

O PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W UE | SPOŁECZNE, CZYLI JAKIE? | REPARACJE

nasze czasopismo

Nr 10/październik 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



KATARZYNA LUBNAUER

O PROPOZYCJACH ZMIAN W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Aleppo

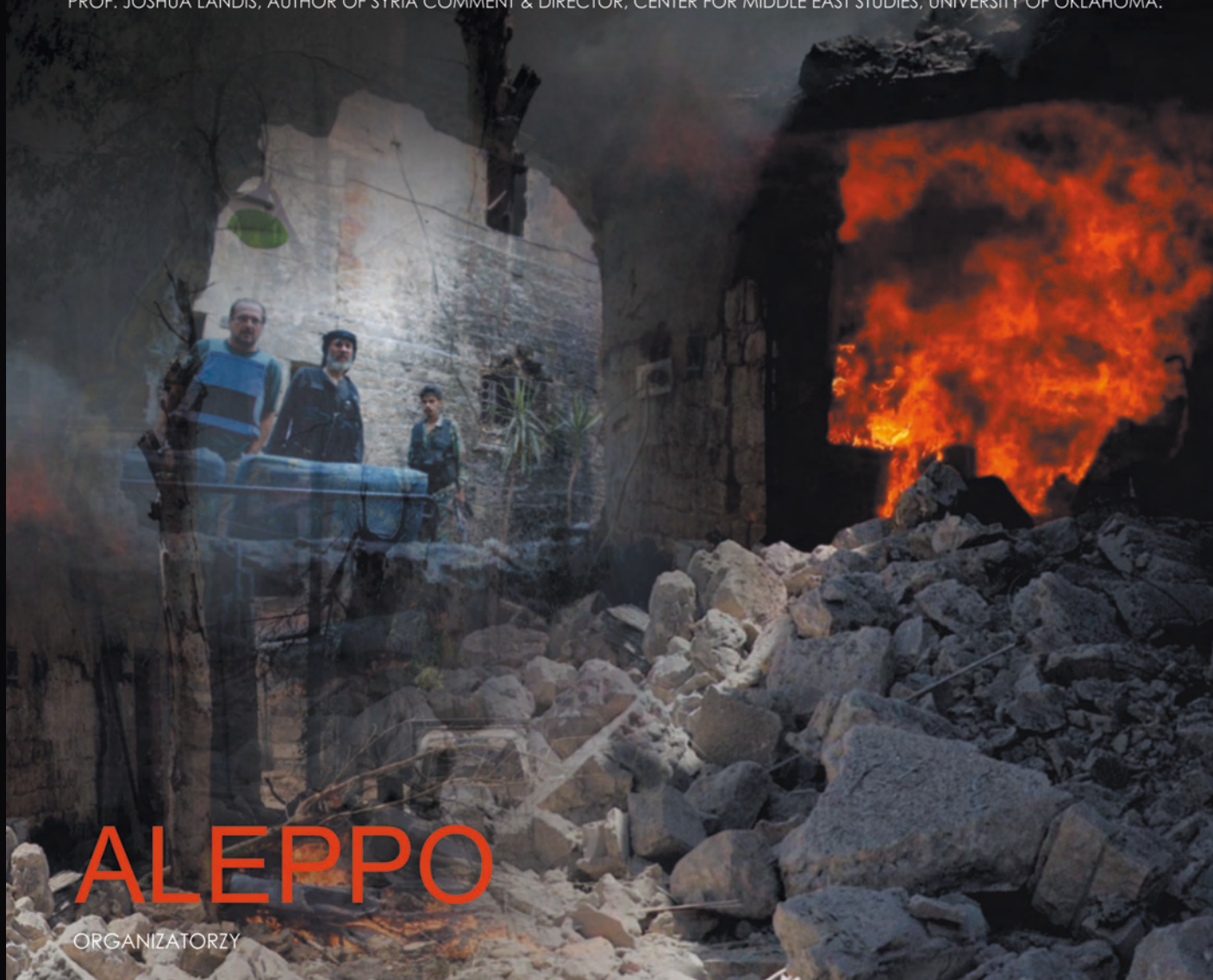
PROJEKCJA FILMU
W RAMACH PROJEKTU
● **POCIĄG DO TOLERANCJI**

Notatki z ciemności

Reżyseria: Wojciech Szumowski & Michał Przedlacki

"Aleppo. Notatki z ciemności" to przerażająca podróż do samego serca syryjskiej wojny.(...) Autorzy pokazują nam bezwzględne realia życia wśród rebeliantów. Widzimy ich gniew oraz nienawiść, ale też pełnię człowieczeństwa, kiedy jednoczą się w walce, by obalić reżim. Reżim, który gotów jest zrobić wszystko, żeby ich zlikwidować. Ten dokument pokazuje, co tak naprawdę znaczy walka o przetrwanie.

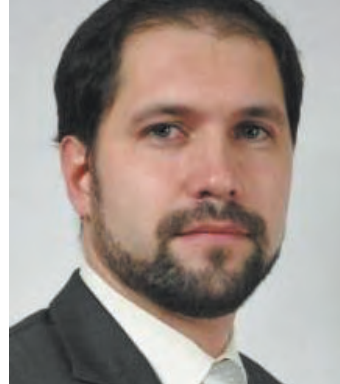
PROF. JOSHUA LANDIS, AUTHOR OF SYRIA COMMENT & DIRECTOR, CENTER FOR MIDDLE EAST STUDIES, UNIVERSITY OF OKLAHOMA:



ALEPPO

ORGANIZATORZY

Maciej Kania
redaktor naczelny



Zauważyłem, że oglądanie telewizji, przepełnionej strachem przed uchodźcami i nadzieją na zerwanie się niejakiego Adriana ze smyczy Pierwszego Sekretarza, bardzo psuje mi humor. Dlatego poszedłem w ślady bawiącego nas jak zwykle swoim felietonem Jerzego Masłowskiego i udałem się na telewizyjny odwyk – szczerze wszystkim polecam. Bardziej interesujące wydają mi się dyskusje i analizy tego, jak wprowadzić w Polsce wspólną walutę. Zastanawiam się, czy związane z tym zagrożenia rzeczywiście istnieją, jakie wiążą się z tym nadzieje i otwierają nowe możliwości.

Nie sposób jednak uciec zupełnie od kreowanej przez Partię teraźniejszości. Oto bowiem dzieci muszą zmagać się z nieprzygotowaną i ogarniętą chaosem szkołą, a znajomi akademicy bulwersują się propozycjami zmian, które ogłosił minister nauki i szkolnictwa wyższego. Czy są to propozycje realne, czy kolejne tematy zastępcze i kamuflaż, to czas pokaże. Z pewnością jednak z naszym szkolnictwem, nie tylko wyższym, coś należy zrobić - zapytaliśmy o to posłanki Katarzynę Lubnauer i Joannę Schmidt.

Jeśli ktoś martwi się o środki na 500+ i te wszystkie - z pewnością wiekopomne - reformy (jak dobrze, że koniunktura światowa jest dziś lepsza niż pod koniec lat 90., bo znowu milion Polaków musiałoby uciekać za granicę), to uspokajamy, że Komitet Centralny przygotował remedium. Oto bowiem Pierwszy Sekretarz będzie wyciągał pieniądze - i to siłą, bo w formie reparacji - od Niemiec, które zapewne niedługo złożą mu hołd.

A propos tematów zastępczych i wykorzystywania różnych technik do mamienia społeczeństwa, obrazowo część z nich opisuje zajmujący się nimi naukowo Maciej Milczanowski.

Sprawom społecznym poświęcił swój materiał Mateusz Kijowski – tym razem występujący dwukrotnie, także w odniesieniu do pewnego interesującego reportażu fotograficznego.

Proszę zatem zapiąć pasy... Albo nie, proszę się wygodnie rozsiąść na kanapie i wyłączyć telewizor. Miłej lektury!

nasze Czasopismo

Nr 10/październik 2017

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Rozmowa z Katarzyną Lubnauer: O PROPOZYCJACH ZMIAN W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

SPOŁECZEŃSTWO

- 10 Maciej Milczanowski: ŻOŁNIERZ XXI WIEKU NOWY MODEL DOWODZENIA MISSION COMMAND
20 Joanna Burnos: REPARACJE
26 K. Stasiuk, M. Milczanowski, P. Zimbardo: CZY JESTEŚMY SKAZANI NA KONFLIKT?
37 Kama Scudder: KSIĘŻYCOWE RYTMY

POLITYKA

- 12 Rozmowa z Bartłomiejem Nowakiem: TRZYMAJCIE DLA NAS DRZWI OTWARTE DO UNII EUROPEJSKIEJ!
16 Ewa Krawczyk-Dębiec: SKOK NA CZWARTĄ WŁADZĘ

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: SPOŁECZNE, CZYLI JAKIE?
19 Jerzy Andrzej Maślowski: ŻONGLERZY STRACHEM
28 Andrzej Cur: KOCHANY MÓJ SĄSIEDZIE...

PRAWO

- 22 Andrzej Zaleski: KOMORNICY POD ŚCISŁYM NADZOREM
23 Barbara Tomżyńska: ROZPORZĄDZENIE UE O OCHRONIE DANYCH OSOBOWYCH WPROWADZA WIELKIE ZMIANY

KULTURA

- 29 Anna Schwerin: JESIENNY DOBROSTAN MUZYCZNY

HISTORIA

- 25 Michał Ramon Dworzyński: NAJWIĘKSZY PROCES POLITYCZNY II RP

REPORTAŻ

- 30 Mateusz Kijowski: KRÓTKO O NAJWAŻNIEJSZYCH SPRAWACH



rys. Tadeusz Krotoś

nasze
Czasopismo

ADRES: www.naszechczasopismo.pl, redakcja@naszechczasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Kania

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Joanna Burnos, Andrzej Cur, Michał Ramon Dworzyński, Marcin Gołaszewski, Maciej Kania, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Jerzy Andrzej Maślowski, Maciej Milczanowski, Joanna Schmidt, Anna Schwerin, Kama Scudder, Barbara Tomżyńska, Andrzej Zaleski

FOT. NA OKŁADCE: Łukasz Kamiński

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwonić do nas, mając Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Rebkowska 1/34, 04-375 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Maciej Kania

DRUK: Foldruk-Folion Sp. j.

Pozostałe osoby, bez których wydanie tego numeru byłoby znacznie trudniejsze lub niemożliwe: Wioletta Borecka, Wojciech Cegielski, Andrzej Cur, Bartosz Kijek, Anna Lewicka, Łukasz Marcinkowski, Monika Piasecka, Piotr Ruszczewski, Paweł Warpechowski, Andrzej Wierzbą



SPOŁECZNE, CZYLI JAKIE?

Słowo „społeczne” nie ma w polskim języku dobrych konotacji. Społeczne, czyli niczyje – tak było zawsze. Zakład gospodarki uspołecznionej to taki, który można spokojnie okradać. Każdy uczeń musiał kiedyś „odbębnić” określoną liczbę godzin prac społecznych. Nawet dzisiaj można zostać skazanym przez sąd na prace społeczne, a kara to nic dobrego.

Język angielski też nam nie pomaga – „społeczny” tłumaczy się tak samo jak „socjalny”. Kiedy szukamy synonimów, zaraz za trochę nijakim „public” pojawiają się „communal” czy „collective”. Znowu skojarzenia z czasem słusznie minionym. Komuna, kolektyw... chcielibyśmy o tym zapomnieć. Zapomnijmy o wszystkim, co kiedyś nam się kojarzyło ze słowem „społeczne”.

Zajrzyjmy do Konstytucji RP, której bronimy aktywnie od końca 2015 roku. „Społeczne” w różnych formach występuje tu prawie 20 razy. A w artykule 20., w którym zdefiniowano ustrój gospodarczy, nawet dwa razy. A chodziło o odróżnienie od centralnie sterowanego systemu gospodarki uspołecznionej z czasów PRLu. Paradoks?

Przywróćmy słowom znaczenie. Wróćmy od ideologicznych frazesów do treści. Politycy idąc do wyborów głoszą zazwyczaj, że chcą oddać władzę ludziom. Wyborcy uważają, że to właściwy kierunek, więc i hasło daje efekty. Dopiero po wyborach dowiadujemy się, których ludzi zwycięska partia miała na myśli. Czy wszystkich ludzi, czy może, parafrazując tytuł popularnego niegdyś filmu, wszystkich ludzi prezesa.

Polska przed listopadem 2015 roku nie była państwem idealnym. Wiele obszarów krzyczało wręcz o zmiany. Jednym z nich był udział obywateli – zainteresowanie sprawami publicznymi i świadome zaangażowanie. Zaangażowanie, które nawet w najważniejszych momentach naszej historii – na przykład w czasie wyborów 1989 roku – nie było oszałamiające. Frekwencja wyborcza nieprzekraczająca 2/3 uprawnionych, a zazwyczaj oscylująca wokół połowy, mówi sama za siebie. Od dziesięcioleci wielu z nas utwierdza się

w przekonaniu, że nie mamy realnego wpływu na rzeczywistość. A skoro nie mamy wpływu, to po co się udzielać?

Najłatwiej byłoby przekonać ludzi do zaangażowania oddając im więcej spraw do samodzielnego decydowania. Kierunek wytyczyła reforma samorządowa, prawdopodobnie najlepsza ze wszystkich reform w Polsce po 1989 roku. Jednym z kolejnych kroków było wprowadzenie budżetów partycypacyjnych. Szliśmy po tej drodze zbyt wolno, stąd i efekty nie były oszałamiające. Jednak trzymaliśmy kierunek.

Po ostatnich wyborach parlamentarnych nowa władza postanowiła zebrać mocno lejce i... zawrócić. „Wszyscy ludzie” stali się „wszystkimi ludźmi prezesa”. Samorządy ograniczyć, władzę skoncentrować, trójpodział zlikwidować. W dawnych czasach, kiedy dostęp do edukacji i informacji był ograniczony do nielicznych, oświecony władca, czy nawet dyktator, mógł prowadzić kraj ku pomyślnej przyszłości. Dzisiaj to przeżytek. W konkurencji z innymi krajami trzeba wykorzystać potencjał wszystkich obywateli. Obywatele jako ciemna siła robocza – to zbyt wielka rozrzutność.

Marzę o Polsce jako o państwie społecznym. Złożonym z małych społeczności. Nieważne – czy lokalnych, czy skupionych według innych kryteriów (choćby zawodowych). Społeczności, które same będą decydowały o swoich sprawach, a z innymi społecznościami uzgadniały to, co dotyczy obszarów wspólnych.

Marzę, aby podstawowa zasada praworządności – że człowiek może wszystko, co nie jest wprost zabronione, zaś władza może tylko to, co jest wprost dozwolone – stała się podstawą społecznej aktywności. I żeby prawo było ograniczone do tego, co dla społeczeństwa i społeczności rzeczywiście konieczne.

Marzę, żeby decydowali ludzie i społeczności. A zamiast rządzenia, żeby pojawiła się koordynacja i współpraca. Czy to za wiele? ■

O PROPOZYCJACH ZMIAN W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Z Katarzyną Lubnauer,

posłanką i przewodniczącą Klubu Poselskiego Nowoczesnej, matematykiem i nauczycielem akademickim,
rozmawia Marcin Gołaszewski



fot. Łukasz Kamiński

Jak podobają się Pani zmiany w szkolnictwie wyższym proponowane przez Jarosława Gowina? Dlaczego część środowisk akademickich wyraża obawy?

Kierunek obrany przez ministerstwo na pierwszy rzut oka wydaje się słuszny. Z jednej strony są to pomysły ewolucyjne, może nawet czasem za mało radykal-

ne, które mają - przynajmniej z założenia - szansę zreformować skostniały mechanizm funkcjonowania uczelni. Z drugiej jednak strony powstaje pytanie, jakie będą następstwa zmian dla funkcjonowania uczelni z mniejszą liczbą studentów i znajdujących się nie w ogromnych aglomeracjach miejskich, a mniejszych miejscowościach. To oczywiście pytanie o oczekiwaną formułę funkcjonowania

szkolnictwa wyższego. Studia elitarne, czy egalitarne? Funkcja uczelni: edukacyjna i badawcza, czy również cywilizacyjna? Idea, że budujemy silne uczelnie akademickie w dużych ośrodkach i mniejsze zawodowe nakierowane na realizowanie aspiracji, ale również na przygotowanie specjalistów na lokalny rynek pracy, jest warta poważnego rozważenia.

Za pozytywne należy uznać szerokie konsultacje ze środowiskiem akademickim, choć w projekcie ustawy brakuje wyjaśnienia, jakie są konkretne powody i dane, na podstawie których ministerstwo podejmowało decyzje o takim a nie innym kierunku, w którym warto pójść.

Jako nauczyciel akademicki oczekiwałabym też transparentności przy publikowaniu skutków proponowanych regulacji prawnych dotyczących zmian w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych, a także wpływu nowych rozwiązań na autonomię uczelni wyższych.

Zmiany mają dotknąć osoby starające się uzyskać tytuł doktora. Może te pomysły jednak są słuszne?

To prawda. Polska nauka potrzebuje z pewnością podniesienia jakości powstających prac zarówno doktorskich, jak i habilitacji. Naukowcy muszą być konkurencyjni nie tylko w swoim wąskim środowisku w kraju, ale także w skali całego świata. Dlatego zmiany są konieczne. Podoba mi się konkurencyjna ścieżka kariery, profesor dydaktyczny. Obecnie dydaktyka jest często traktowana na niektórych uczelniach jako zło konieczne.

Zastanawia mnie kwestia bardzo wyraźnego podziału uczelni wyższych na akademickie i zawodowe oraz ich kategoryzacji. Tylko te ocenione na A+, A i B+ będą miały prawo prowadzenia studiów doktoranckich. Powstaje pytanie, co - przy małej mobilności naszej kadry akademickiej - będzie z mniejszymi szkołami wyższymi, nie mającymi prawa do nadawania doktoratów.

Zdecydowanie podzielać jednak opinię, iż poziom prac na stopnie naukowe musi zostać podniesiony. Inaczej polska nauka nie będzie mogła być konkurencyjna, a liczba składanych wniosków patentowych nadal będzie plasowała nas dopiero na 27 miejscu w UE, które i tak zawdzięczamy w pierwszej kolejności aktywności uniwersytetów i jednostek badawczych. Cieszy, że wszyscy doktoranci mają dostawać stypendia, ale zoba-

czymy, czy znajdują się na to pieniądze.

Odnosząc się do zarzutów wobec planów zmian w szkolnictwie wyższym, nie można nie wspomnieć o obawach dotyczących zachowania przez uczelnie niezależności w kontekście zmian sposobu wybierania rektorów. Czy potrafi sobie Pani wyobrazić, że ktoś ingeruje w niezawisłość uczelni? Zda się, że nawet za tzw. komuny uczelnie zachowały pewną niezależność.

Tak, to jedno z najbardziej kontrowersyjnych założeń proponowanej reformy. Trudno mi sobie wyobrazić, iż autonomia uniwersytetów miałaby zostać w jakikolwiek sposób ograniczona. Stałoby to w jawnej sprzeczności z niezależnością badań naukowych i swobodą podejmowanych decyzji. Bardziej niż sama kwestia wyboru osoby rektora niepokoi ograniczenie niezależności uczelni w odniesieniu do dydaktyki.

Jeśli to ministerstwo miałoby prawo określać, jakie kierunki mogą zostać otworzone na uniwersytetach, to trudno mówić tu o jakiegokolwiek autonomii. Gdyby minister decydował o zamykaniu kierunku, który uznałby za „niepotrzebny” ze względu na uwarunkowania lokalne, to jakimi kryteriami by się kierował i czy podejmowałby decyzję osobiście w odniesieniu do wszystkich placówek naukowych w kraju, czy zajmowałaby się tym powołana do tego jednostka w ministerstwie?. Jak widać, istnieje wiele pytań, na które nie znamy odpowiedzi, a które warunkują moją ocenę proponowanych zmian.

Poruszony w pytaniu problem dotyczy w mojej ocenie raczej sporu kompetencyjnego, który ujawniłby się przy powstaniu ciała, jakim jest Rada Uczelni. Na ile zakres jej kompetencji ingerowałby w prerogatywy rektora i Senatu? Czy pozostanie obecny zapis z projektu ustawy, że RU wybiera Senat? Jeśli to się zmieni, to obawiam się próby upolitycznienia uczelni, wywierania wpływów na obsadzanie miejsc w Radzie.

Ponadto warto zauważyć, iż pewne próby upolityczniania uczelni miały już ▶



fot. Łukasz Kamiński



fot. Łukasz Kamiński

► miejsce. Grupa posłów PiS próbowała w lipcu/sierpniu opracować własny projekt reformy Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Zakładał on, iż minister obrony narodowej miałby prawo rekomendowania jednego z prorektorów oraz dziekanów wydziału wojskowo-lekarskiego uczelni. Stałoby to w mojej ocenie, jak i w ocenie min. Gowina, w jawnej sprzeczności z autonomicznym wyborem władz uczelni przez wspólnotę akademicką, co było jednym z podstawowych postulatów NSZ w czasie strajków studentów w roku 1980. Wprawdzie PiS się z tych zapisów wycofał, ale pierwsza próba upolitycznienia uczelni miała już miejsce.

Niepokozi przeniesienie do MNISW wraz z rządem decyzji o federalizowaniu lub likwidacji uczelni. To zagraża niezależności szkół wyższych.

Faktycznie mamy szansę poprawić pozycję naszych uczelni na tzw. liście szanghajskiej? A może to lista szanghajska jest nieobiektywna i nas swoją konstrukcją i kryteriami krzywdzi?

Bez wątpienia polskie uczelnie wyższe odbiegają poziomem od najwyższych standardów światowych. Bardzo daleko nam do czołówki. Dlatego dziwi, czemu

w projekcie min. Gowina nie wymienia się uczelni prywatnych. Bardzo często to ich jednostki naukowe są kuźnią talentów, przyszłych laureatów nagrody Nobla czy miejscem tworzenia patentów i przełomowych odkryć naukowych. Musimy bez wątpienia odejść od „punktozy”, która opanowała polskie uniwersytety, podnieść jakość badań i wspierać naukowców odnoszących sukcesy międzynarodowe. Dać możliwość szybszej ścieżki awansu i habilitacji, także dla ludzi bardzo młodych, którzy mają nazwisko i renomę uznane w swoim środowisku naukowym, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Promujmy młode talenty, wspierajmy a nie ograniczajmy, twórzmy możliwości rozwoju twórczego, a nie bariery biurokratyczne.

Krajowe Ramy Kwalifikacji pomogły szkolnictwu wyższemu, czy zaszkodziły? Czy można było je wprowadzić bez kreowania takiej ilości biurokracji?

Nie mam wątpliwości, iż należy zdecydowanie uwolnić uczelnie, a zatem i samych naukowców, od obciążeń wynikających z bezużytecznych obowiązków biurokratycznych. Obecnie poraża ilość dokumentów, jakie każdy naukowiec zmuszony jest wypełniać, starając się o najdrobniejszą rzecz na uczelni. Należałoby zdecydowanie postawić na informatyzację systemów, tak aby każda sprawa mogła być załatwiana elektronicznie, bez zbędnego tracenia czasu na przechodzenie z jednej jednostki administracji uniwersyteckiej do innej.

Miałem przyjemność studiować za granicą, i spotkałem się z tym, że na straży poziomu i uznawalności stało przede wszystkim to, że egzaminy, najczęściej w formie esejów, były wzajemnie sprawdzane przez wykładowców z innych uczelni, w tym z innych krajów. Polska jest oczywiście w o tyle złej sytuacji, że język polski jest językiem wykładowym w zasadzie tylko w Polsce.

W pierwszej kolejności należałoby uznać za standard, iż prace na stopnie i tytuły naukowe powinny być recenzowane przynajmniej przez jednego naukowca

z zagranicy o uznanym dorobku naukowym i będącego autorytetem w swojej dziedzinie. Taka możliwość istnieje wprawdzie w przypadku doktoratów czy habilitacji, jest jednakże uważana za dodatkową opcję, a nie za działanie standardowe.

Umiejętność dydaktycznego już na poziomie studiów licencjackich i magisterskich musi stać się normą. Wprowadzanie kształcenia także w językach obcych dla studentów polskich oraz zwiększenie mobilności nie tylko kadry naukowej, ale i samych studentów, leży w żywotnym interesie uczelni i całego systemu kształcenia wyższego.

Czy Nowoczesna, jako partia opozycyjna, ma własne propozycje zmian w szkolnictwie wyższym?

W wielu kwestiach są zbieżne z propozycjami min. Gowina. Duża autonomia w kształtowaniu struktury, mniej biurokracji, więcej kierunków i uczelni zawodowych, kariera dydaktyczna, to pojawia się i u nas w programie.

Uważamy, że w projekcie Ustawa 2.0 brakuje rozwiązań dla najlepszych uczelni prywatnych, możliwości wykorzystywania przez nie środków publicznych na kształcenie i naukę. Tu potrzebna jest rewolucja.

Jest też pytanie o zasadność habilitacji i kwestie mobilności pracowników. Cały czas kształcenie i nauka są bardzo teoretyczne, a wdrożenia rzadko są efektem badań naukowych, mimo poprawy. To chcielibyśmy dalej ulepszać.

Co zrobić, by poziom kształcenia rósł, a nie spadał? Obserwujemy jednak pewną dewaluację tytułów naukowych.

O dewaluacji tytułów i stopni naukowych mówi się od czasu masowego dostępu do studiów wyższych. Mam wrażenie, że nie bez powodu. W latach 90, gdy nastąpił nieograniczony pęd na uczelnie wyższe, stało się pewnego rodzaju modą uzyskiwanie stopnia doktora jako gwaranta lepiej płatnej pracy i no-

bilitacji. Obecna powszechność dostępu do studiów doktoranckich jest w mojej ocenie złym zjawiskiem. Stopień doktora musi ponownie stać się gwarancją jakości, a nie tylko efektem końcowym podjętych studiów. Z jednej strony definiuje się go jako kolejny etap studiów, z drugiej chcemy nadal nadać mu charakter elitarny, aby nie nastąpiła jego dewaluacja.

Mnie osobiście boli wciąż słaba w Polsce współpraca sektora nauki z tzw. biznesem. Czasami niektóre uczelnie próbują skomercjalizować swoje wyanalizki – może powinno to wyglądać odwrotnie i to szkoły powinny realizować prace na zamówienie przedsiębiorstw?

Mam wrażenie, że sytuacja jest jednak zdecydowanie lepsza niż parę lat temu.

W 2016r. wzrosła aż o 19 proc. liczba patentów przyznanych Polsce przez Europejski Urząd Patentowy, spadła jednakże drastycznie liczba składanych wniosków (-28proc.). To prawda, że największą ich liczbę zgłosił Uniwersytet Jagielloński, co wzmacnia ocenę o wiodącej roli uczelni wyższych w kształtowaniu myśli naukowej w Polsce. Wkład Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz Narodowego Centrum Nauki i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w finansowanie projektów z pogranicza nauki i biznesu napawa optymizmem na przyszłość.

A jak w tym kontekście powinny się odnajdywać kierunki humanistyczne? Czy są nam jeszcze potrzebne?

Nie mam wątpliwości, iż kierunki humanistyczne są nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne. Kształtowanie kompe-

tencji miękkich, takich jak umiejętność pracy w zespole i kierowanie nim, odporność na stres czy kreatywność, a także, patrząc na polską scenę polityczną, zdolność poszukiwania rzeczywistego kompromisu, są pożądane i bardzo poszukiwane przez pracodawców. Polska szkoła, w tym uczelnie wyższe, muszą kształtować człowieka otwartego na świat, zdolnego do analitycznego myślenia, łączenia faktów i wyciągania z nich wniosków. Nie potrzebujemy wiedzy encyklopedycznej, bo tę możemy uzyskać korzystając ze smartfona. Humanisci są nam bardzo potrzebni, ale tylko tacy, którzy będą przebojowi na rynku pracy.

Chciałabym podkreślić na koniec, że tym, co mnie najbardziej niepokoi w reformie ministra Gowina, jest kierunek zmian, w którym mogą pójść posłowie PiS. ■



Joanna Schmidt
wiceprzewodnicząca partii Nowoczesna,
posłanka na Sejm RP

Popieramy kierunek zmian zaproponowany w reformie, ale na pewno będziemy składać poprawki do projektu ustawy. Są w niej bowiem zapisy, z którymi się nie zgadzamy, np. jednoosobowe kompetencje ministra dotyczące federacji uczelni, zgodnie z którymi może on sam podejmować decyzje o odnośnięciu łączenia i likwidacji uczelni.

Obawiamy się również, że po wejściu ustawy do Sejmu, a potem po jej wyjściu z Sejmu będziemy mieli do czynienia z dwoma różnymi aktami. Wskazują na to zapowiedzi czołowych polityków PiS, którzy się dystansują wobec tego dokumentu.

Jeśli chodzi o inne zapisy, to pojawia się nowy twór, jakim jest Rada Uczelni. Naszym zdaniem może to być „koń trojański”, który wprowadzi na uczelnie nowych Misiewiczów i zagrozi ich autonomii.

Pozytywnym jest z kolei fakt, że ustawa stanowi swego rodzaju formę deregulacji. Konsoliduje cztery inne ustawy i zmniejsza objętość aktów prawnych praktycznie o połowę. Docenić należy, że powstała ona w toku szerokich konsultacji społecznych.

Szkoda, że projekt nie uwzględnia uczelni niepublicznych, tzn. de facto pomija ich istnienie, mimo że przykłady różnych rozwiązań na świecie pochodzą z uczelni z kapitałem prywatnym. Sprawia to wrażenie jakby znów pojawiał się lęk przed uznaniem osiągnięć uczelni niepublicznych. Nie powinno się dzielić uczelni na prywatne i publiczne, tylko na uczelnie wysokiej i niskiej jakości.

ŻOŁNIERZ XXI WIEKU NOWY MODEL DOWODZENIA *MISSION COMMAND*

Współczesne armie dysponują supernowoczesnymi technologiami, jak drony, egzoszkielety, czy broń satelitarna. Jednak wojny nadal rozgrywają się w głowach ludzi (nie tylko żołnierzy). Pole walki zmienia się, ale to nie technologie decydują dziś o zwycięstwie, o czym najlepiej świadczą Irak i Afganistan po 2001 roku.

Maciej Milczanowski



fot. pixabay.com

Zasadnicze pytanie brzmi: czy żołnierz XXI wieku nadal ma spełniać rolę tzw. mięsa armatniego, na którego trupie politycy odnoszą zwycięstwo lub negocjują (często korzystne dla siebie) warunki kapitulacji? A może ten model w demokracjach nie ma racji bytu i wojsko ulega nieuniknionym przemianom w kwestii dowodzenia? Czy to z kolei ma oznaczać że żołnierz „delikatniejszy”, „rozmyśla”, a więc stanie się za mało zdecydowany w godzinie próby? Wcale nie! Nowy model „dowodzenia przez misję” (*Mission Command*) będzie bardziej efektywny niż stare *Command & Control* (dowodzenie i kontrola)!

Wojsko jest obszarem, gdzie w największym stopniu poszukuje się efektywności, ale też testuje nowe rozwiązania, z których wiele trafia później do zarządzania cywilnego. Bywa też odwrotnie, gdy teorie cywilne przenikają do środowiska wojskowego, choć ten drugi wektor pojawia się rzadko. Niemniej wraz z rozwojem cywilizacyjnym zmieniają się relacje zarówno samemu wojsku, jak i wokół wojska. Nie bez przyczyny następuje proces tzw. prywatyzacji wojny.

Okazuje się, że ślepe posłuszeństwo żołnierzy, biegnących z okrzykiem „hurra...”, po trupach swoich kolegów, na zajęte bronią stanowiska obronne, nie jest jedynym warunkiem

zwycięstwa. Odkryli to badacze już w XIX wieku, ale przykłady, na jakich opierali swoje przemyślenia, dotyczyły wydarzeń znacznie wcześniejszych. Oczywiście nie można kwestionować konieczności dyscypliny wojskowej, wręcz przeciwnie, to warunek niezbędny skuteczności wojska, ale ta dyscyplina według nowych koncepcji ma opierać się na innych podstawach.

Klasyczna metoda dowodzenia to *Command&Control*. W największym uproszczeniu zakłada tylko dwie postawy:

pkt 1, czyli ślepe posłuszeństwo wobec „nieomylnego dowódcy, a razie jakichkolwiek uchybień

pkt 2, kontrola i kara za niedociągnięcia.

To jedyna metoda W sytuacjach ekstremalnych, gdy np. w czasie bitwy trzeba zająć przyczółek, od którego zależy powodzenie całej operacji i w razie porażki zginąć miałyby tysiące. Wtedy konieczne są ofiary i wojsko musi być na to gotowe.

Słabością tej koncepcji jest jednak fakt, że dowódca - jako jedyny „nieomylny” - w praktyce pozostaje jedynym „myślicy” ogniwem. Nawet jeśli ma wybitne zdolności, to jego wiedza, pomysłowość, kreatywność mogą nie być większe od sumy tych wszystkich czynników u podległych mu żołnierzy. Dlatego właśnie najwięksi dowódcy wojskowi w historii często rezygnowali z tego modelu. Zapoznawali dokładnie podwładnych ze swoim planem, oczekiwali rzeczywistej dyskusji (a nie „wstrzelenia” się w pomysł dowódcy, co jest nagminne) oraz samodzielności w czasie trwania działań. Potrafili stawiać zadania, ale i delegować odpowiedzialność za szczegóły wykonania. To właśnie w najbardziej ogólnym ujęciu istota *Mission Command*.

Aleksander Wielki pozostawiał swoim dowódcą swobodę na polu walki. Oczywiście wszystko zależało od warunków, sytuacji, przeciwnika itd., jednak wiedział, że w ogólnym planie bitwy nie da się uwzględnić wszystkich czynników jakie pojawią się w tzw. mgłę wojny (*fog of war*). Podobnie czynił Napoleon, wyznaczając swoim marszałkom cel i oczekując od nich pomysłu na jego osiągnięcie.

Podczas bitwy pod Austerlitz Napoleon zwrócił się do marszałka Soult’a:

“- Panie Marszałku, ile czasu potrzeba panu na zdobycie tego wzgórza?

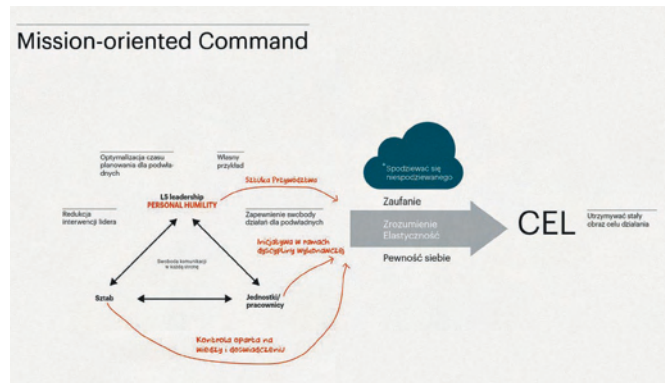
- 20 minut, sire!

- Zatem dajmy im jeszcze kwadrans.”

Po upływie tego czasu marszałek działał według własnego uznania. Napoleon miał całkowite zaufanie do swoich marszałków, a ci do swoich podkomendnych. Nie zawsze oczywiście wychodziło im to na dobre, ale Carl von Clausewitz, teoretyk wojny, który stał po stronie przeciwnej, właśnie ten efekt swobody „operacyjnej” podwładnych i zaufania między poszczególnymi szczeblami „zespołu” uznał za czynnik decydujący o szalających sukcesach armii francuskiej.

Model taki przyjęto następnie w armii pruskiej. Feldmarszałek

Helmuth von Moltke mówił: „Nieprzewidziana szansa nigdy nie zostanie wykorzystana, jeśli podwładni będą czekali na rozkazy”.



Ilustracja z wykładu autora w Akademii Psychologii Przywództwa Jacka Santorskiego.

Mimo potwierdzonej skuteczności i pozornej prostoty, *Mission Command* często jest barierą nie do przebycia nie tylko w wojsku - , podobne koncepcje z podobnych przyczyn nie mogą się upowszechnić także w środowisku cywilnym.

Koncepcja *Mission Command* pojawiła się w wojskach NATO dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku. Nieśmiało wprowadzano ją także w Polsce, ale w każdej armii napotykała duże trudności. Często była opacznie rozumiana i wypaczana przez dowódców. Część ją odrzucała, nie mogąc pogodzić się z kwestionowaniem własnej nieomylności, inni przykrywali nią swoje braki uznając, że podwładni mają sami wiedzieć, co robić... Rezygnacja z dowodzenia to także nie *Mission Command*!

Warto więc zacytować Jima Collinsa, który prezentując swoją koncepcję przywództwa jako pierwszy warunek podawał: „*najpierw kto, potem co*”. Koncepcja Collinsa jest w wielu punktach zbieżna z *Mission Command*. Im wyższy szczebel dowodzenia, tym bardziej należy dbać o zdolności kandydata na dane stanowisko. Nie każdy potrafi zachować na tyle pokory, by korzystać z kreatywności podwładnych, pozwalać im na swobodę w ramach wyznaczonego przez dowódcę celu. Nie każdy też potrafi udźwignąć brzemień podejmowania decyzji na najwyższym poziomie, gdy od nich zależy ludzkie życie. Samą koncepcję warto jednak przyjąć nie tylko w wojsku. ■

Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbardo ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

TRZYMAJCIE DLA NAS DRZWI OTWARTE DO UNII EUROPEJSKIEJ!

Z Bartłomiejem Nowakiem, Sekretarzem do Spraw Polityki Zagranicznej Nowoczesnej o przyszłości Unii Europejskiej i miejscu Polski w świecie

rozmawia Maciej Kania



fot. Łukasz Kamiński

Pamięta Pan moment, kiedy zaczął się Pan zajmować sprawami międzynarodowymi?

Jeszcze w czasach studenckich, kiedy negocjowaliśmy nasze wejście do UE. Zakładałem wtedy na Śląsku oddział Europejskiego Forum Studentów AE-GEE, które działa na rzecz integracji europejskiej prawie w 50 krajach. Pierwsza moja polityczna przygoda, to kampania prezydencka Andrzeja Olechowskiego w 2000 r. Muszę powiedzieć, że do tej pory mamy świetny kontakt, zresz-

tą mamy wspólne zajęcia na uczelni. Gdy patrzę wstecz, to miałem ogromne szczęście. Zawsze trafiałem na wybitnych szefów, którzy zajmowali się polityką międzynarodową: Olechowski, Janusz Onyszkiewicz, Bronisław Gerekmek, czy Janusz Reiter.

Czy Pana zamilowanie do gór i doświadczenia z podróży do egzotycznych nieraz miejsc w jakiś sposób wpłynęły na wybór drogi zawodowej?

Dzięki góróm jestem, lepszym człowiekiem, silniejszym. Nie poddaję się ła-

two. Okresy niepogody, to dla mnie coś normalnego. Mam dystans. To ważne w dyplomacji. Góry nauczyły mnie pokory, szacunku do życia, radości z małych spraw i partnerstwa.

Wydaje się, że Unia Europejska będzie się teraz jednoczyć wokół waluty euro. Dlaczego Pana zdaniem część partii opozycyjnych unika tego tematu? Pan nie ma, raczej wątpliwości w tym zakresie.

W Polsce istnieją obecnie trzy punkty widzenia. Pierwszy reprezentowany jest

przez Prawo i Sprawiedliwość, które wydaje się być neutralne, jeżeli chodzi o gospodarcze skutki przyłączenia do strefy euro, ale sprzeciwia się temu z przyczyn politycznych - wejście do euro i głębsza integracja jest niezgodne z jej doktryną polityczną. Partia ta nie raz akcentowała, że Polska nie powinna być w głównym nurcie integracji – Andrzej Duda mówił o tym jeszcze podczas swojej kampanii wyborczej.

Platforma Obywatelska nie ma wątpliwości odnośnie do politycznych wartości integracji ze strefą euro, jednak ma większe obawy w odniesieniu do gospodarki. Stąd nieraz jest zupełnie nieprzekonująca w tym zakresie.

Jest wreszcie trzeci punkt widzenia, który reprezentuje Nowoczesna. To przekonanie, że polska gospodarka ma bardzo silny eksport, jest nie najgorzej przygotowana do działania w strefie euro, jest gospodarką otwartą, uzależnioną od największych państw Unii Europejskiej i dlatego przyjęcie euro jest to dla nas korzystne zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym.

Czyli nie bardzo mamy wyjście.

Po referendum w Wielkiej Brytanii stało się jasne, że 85 proc. unijnego PKB będzie zgromadzone w strefie euro. Wiadomo również, że strefa euro dokonała wielkiego skoku naprzód w porównaniu z tym, co było przed kryzysem 2009 r. Obudowała się takim kompleksem instytucji, że Polska, nie będąc jej członkiem, wkrótce znajdzie się na faktycznych periferiach integracji europejskiej.

Co więcej, grozi nam osobny budżet strefy euro – na początku pewnie mały, ale prace nad nim trwają. Stąd przeświadczenie, że Polska musi ten krok w kierunku euro zrobić jak najszybciej.

Mogliśmy przyjąć euro wcześniej?

Najlepszą okazję miał rząd Marka Belki – wtedy spełnialiśmy wszystkie kryteria. Trzeba było tylko podjąć decyzję i mogliśmy już być w strefie euro. Po-
stanowiono jednak zostawić to następ-

com, którym okazał się rząd PiS. To był błąd, niewykorzystana szansa. Później nie było już takiej woli politycznej. Premier Tusk na początku zadeklarował, że Polska przystąpi, ale chwilę później w strefie euro zdarzył się kryzys. Wtedy faktycznie odsunięto kwestię euro na bliżej nie określoną przyszłość. Przyjęto zasadę, że Polska musi trzymać „nogę w drzwiach”. Tyle że rząd PO, miał przez to wygodne usprawiedliwienie dla braku reform gospodarczych. Nie wystarczy bowiem spełniać kryteriów konwergencji ze strefą euro, gospodarka musi być jeszcze przygotowana. Tusk tego wysiłku unikał, a oprócz tego całkowicie zaniedbał kampanii informacyjnej o strefie euro. Po czym, gdy poparcie Polaków drastycznie spadło, znalazł wygodne alibi dla swojej bezczynności w przybliżaniu Polski do euro i reformowania kraju.

Czy przyjęcie euro wymaga zmian w Konstytucji?

Konstytucja RP jest oczywiście niedostosowana, a przy przystępowaniu do strefy euro UE wymaga konwergencji prawnej. Większość prawników ocenia, że musimy zmienić Konstytucję, ale są również głosy przeciwnie. Uzasadniają oni brak potrzeby zmian, nie negując niedostosowania prawnego, na podstawie art. 90 Konstytucji oraz Traktatu Akcesyjnego Polski, z którego wprost wynika obowiązek przystąpienia do strefy euro. Warto ten problem poważnie przedyskutować na nowo.

Na Łotwie wprowadzono wspólną walutę mimo braku poparcia społecznego i tam to się opłaciło – po falcie Łotysze zmienili zdanie i dziś nie żałują.

Zgadza się. Ale u nas taka opcja nie przejdzie, tym bardziej że partie polityczne są podzielone. Potrzebujemy poważnej debaty. Członkostwo w strefie euro, to nie tylko kwestia samej waluty, ale miejsca Polski w Europie. W trakcie swoich rządów Platforma Obywatelska zrobiła wiele, aby obrzydzić Polakom strefę euro, ani razu nie przypominając, że Polacy zgodzili się na to w referendum akcesyjnym w 2003 r. Ta

ambiwalentna polityka odbija się dzisiaj dużą czkawką. Gdy Polacy teraz słyszą o euro, to myślą o kryzysie w Grecji, bądź o wzroście cen.

Sam wiem z doświadczenia, że nie ma jasnej korelacji między walutą i ceną.

To są przecież łatwe do zbitcia obawy. Większym problemem jest to, że trzeba rzeczywiście w przystępny sposób wyjaśnić, po co jest nam strefa euro, że euro tak naprawdę ma się o wiele lepiej, niż nam się wydaje. Zbyt łatwo przypisujemy euro, jako walucie, odpowiedzialność za kryzys. Nie stawiamy jednak pytania, dlaczego niektóre państwa notorycznie łamały prawo, na kolosalną skalę się zadłużały, a niektóre w dodatku kłamały. W Polsce pokutuje przekonanie, że to właśnie konstrukcja strefy euro, która oczywiście jest daleka od doskonałości, przyczyniła się do kryzysu. To tylko niewielka część, znacznie bardziej skomplikowanej rzeczywistości.

Osobiście nie potrafię dostrzec żadnego negatywnego skutku wprowadzenia w Polsce wspólnej waluty.

Będzie nim pozbawienie się polityki kursowej – co ma jakieś znaczenie, jeśli kraj byłby dotknięty przez kryzys, bo wtedy o wiele trudniej zarządza się w takim kryzysie. Ale przecież, gdyby sytuacja kryzysowa zdarzyła się Polsce będącej poza strefą euro, to trzeba postawić pytanie: kto nam wtedy pomoże? Tylko strefa euro, jeśli będziemy jej członkiem. Dla Polski bardzo ważne też będzie ustalenie kursu złotych w momencie wejścia. Jest kilka państw, które nie mają optymalnego kursu i to później rzutuje na ich wymianę handlową. Musimy myśleć o inflacji, bo państwa, które zbyt szybko ją zbijały przed wejściem do strefy euro, miały później problem – mówię np. o Hiszpanii. Ale najważniejsze, przystępując do euro trzeba mieć zdrową, konkurencyjną gospodarkę.

Podobno dzisiaj część Polaków jest eurosceptyczna? Może dla nas pewne wartości i dążenia były tak oczywiste, że ignorowaliśmy tych, którzy myśleli zupełnie inaczej? ►



fot. Łukasz Kamiński

► Polacy nie są eurosceptyczni, ale rządzące nami ugrupowanie tak. Faktem jest natomiast, że Polacy są na dzień dzisiejszy przeciwni przyjmowaniu uchodźców i strefie euro, czyli dwóm politykom, które w przyszłości ukształtują Unię Europejską.

Uważam, że problem leży w przywództwie politycznym. Przecież gdyby w pierwszym momencie, gdy trzeba było podjąć decyzję o relokacji uchodźców z Grecji i Włoch, rząd Ewy Kopacz od razu powiedział: „powinniśmy być solidarni, to tylko mniej więcej trzech na gminę, a i tak pewnie niewielu w Polsce będzie chciało ostatecznie zostać”, to społeczeństwo mogło zareagować zupełnie inaczej. Można było przypomnieć, że Polacy sami byli wielokrotnie uchodźcami, pokazać okładkę New York Timesa z 1982 r., gdy mała Austria nie mogła sobie poradzić z napływem 80 tys. Polaków. Inaczej mówiąc, trzeba było odwołać się do tego, co w nas jako ludziach jest najlepsze, do chęci pomagania innym i pokładów współczucia. Tymczasem premier Kopacz kluczyła, więc PiS pojechał po bandzie, odwołało się do tego, co w ludziach może być najgorsze, czyli strachu przed wrogiem. PiS zrobił z tego politykę i sprawa była zamknięta.

Jeśli w 2019r. obecna opozycja przejmie odpowiedzialność za państwo, to stanie

przed ogromnym zadaniem jego odbudowy, ale również przekonania Polaków, że Unia Europejska to coś więcej, niż pieniądze na rozwój. To jest niestety praca u podstaw, której polskie elity polityczne nie wykonały. Wszyscy za to pamiętamy, jak Donald Tusk kroił tort z pieniędzmi.

To paradoks, że pro-europejskim społeczeństwem, rządzi ugrupowanie, które w głębi duszy jest eurosceptyczne i nigdy mentalnie nie było w UE. To jest nasza wewnętrzna tragedia, tak uważam.

Rozumiem, że przypadku polityki migracyjnej problem nie polega na tym, że była nieskuteczna, tylko na tym, że jej w ogóle nie było.

W innym obszarze kryzysowym także. Dlaczego strefa euro miała takie kłopoty? Nie były spowodowane nadmiarem integracji, tylko niedoborem wspólnych rozwiązań. Dzisiaj kontrolowaniem przepływów kapitałów na skalę międzynarodową może zajmować się skutecznie tylko silna UE. Tak samo jest w przypadku przeciwdziałania negatywnym skutkom globalizacji czy zawiązywania porozumień handlowych. Polska sama nigdy nie wynegocjuje lepszego porozumienia z żadnym państwem, niż gdy będzie to robione w imieniu UE. To jest nasz bezpośredni interes.

Nie mogę cały czas zrozumieć, jaką obecna władza widzi alternatywę wobec UE? Sojusz z Moskwą?

Jesteśmy geograficznie między Wschodem a Zachodem, więc takiej alternatywy nie ma. Unia przecież jest sukcesem. odniosła ogromny sukces. Ludzie potrafią przemierzać na łódkach morze, bo uważają, że to jedno z najlepszych miejsc do życia na całej Ziemi. Dzisiaj Polska, która tak skorzystała na UE, swoimi własnymi rękami próbuje to dzieło zniszczyć.

Czy jest możliwe, by nie będąc w strefie euro, czy nawet w UE, dogonić kraje zachodnie?

Nie bardzo w to wierzę. Pamiętam, jak ogromnie dyscyplinującą rolę odegrała

UE w polskiej transformacji. Uważam, że Polska sama nie znajdzie takich wewnętrznych przesłanek, aby długoterminowo dobrze reformować swoje państwo. Musimy mieć po prostu jakieś szersze ramy.

Nasza waluta będzie bardzo zależna od strefy euro, czy nam się to podoba, czy nie. Mało kto pamięta, co było przed euro – otóż Europa była niemalże obszarem wojen walutowych. Francji dlatego tak zależało na przyjęciu euro jako wspólnej waluty, bo ono miało ograniczać siłę marki niemieckiej. Dzisiaj, biorąc pod uwagę siłę gospodarki niemieckiej, brak euro spowodowałby, że wszyscy znowu musieliby się dostosowywać do Bundesbanku.

Ryszard Petru przedstawił niedawno w Brukseli pięć priorytetów nowocześniejszej polityki europejskiej: jak najszybsze przystąpienie do strefy euro, uczestnictwo w polityce imigracyjnej i przyjęcie uchodźców, uczestnictwo w polityce obronności i bezpieczeństwa UE oraz polityce klimatyczno-energetycznej i wreszcie obrona wewnętrznego rynku unijnego, przeciwstawianie się protekcjonizmowi.

W czterech z pięciu obszarów Nowoczesna definiuje te priorytety całkowicie przeciwnie do tego, jak czyni to polski rząd. Myślę, że w Brukseli spore wrażenie zrobiło to, jak odmienny świeży mamy pomysł na politykę europejską - wiele osób mówi o euroentuzjazmie Nowoczesnej. Oczywiście bardzo dobrze widzimy problemy, z jakimi boryka się UE. Natomiast jest to postawa konstruktywna i otwarta, mająca na celu uczestnictwo w rozwiązywaniu tych problemów, a nie obronna.

Nie wydaje się Panu, że konieczność ustalania wszystkiego w gronie aż 28 państw jest dalece nieefektywna?

Lepiej rozmawiać, niż toczyć wojnę. Patrząc z perspektywy historycznej, Unia to najlepsze, co nam się mogło zdarzyć.

Powiem więcej to, co dzisiaj wiemy o polskim systemie politycznym, abs-

trahując od negocjacji w Unii, dowodzi w moim przekonaniu, jak mądrym dla naszego kraju rozwiązaniem było to, by różne władze się w Polsce równoważyły, żeby powstawało jak najwięcej koalicji, a nie system, w którym jedna partia bierze większość. Bo widzimy, jaką cenę możemy zapłacić w tej chwili.

Odwołując się do języka PiS-u: próba ograniczania realizacji interesów takiego państwa jak Niemcy może odbyć się tylko dzięki UE – bo Niemcy bez UE będą za silne, żeby cokolwiek zmienić w swoim postępowaniu wobec Polski. My to możemy robić tylko przez UE. To rozumowanie legło u podstaw myślenia o polityce europejskiej Nowoczesnej. Jest logiczne, racjonalne i ekonomiczne. PiS odwrotnie, mówiąc „więcej suwerenności”, pozbawia się narzędzi wpływu w Europie. Dla Nowoczesnej silna UE to najlepsze zabezpieczenia przeciwko Rosji, tak samo jak nasza obecność w strefie euro. Bo nasi partnerzy inaczej zareagują, kiedy problemy z Rosją będzie miał kraj strefy euro, ze względu na duże reperkusje ekonomiczne dla pozostałych.

Czy UE powinna się jakoś zmienić?

Odpowiedź jest oczywista, tak. Pytanie, w jakim kierunku. Scenariusze z Białej Księgi nt. Przyszłości Europy, nazwane „tak jak do tej pory”, jak i „duży krok naprzód w gronie wszystkich”, są mało prawdopodobne. Wszystko wskazuje na to, że nastąpi konsolidacja tych, którzy chcą iść dalej - z czym już mamy do czynienia - i będzie się odbywała wokół strefy euro. Wyjście Wielkiej Brytanii będzie działało na korzyść tego scenariusza. Wówczas w UE musi pojawić się pytanie: dlaczego łożyć na państwa, które nie chcą uczestniczyć w tych głównych projektach konsolidacyjnych. Wydaje się, że będą ponosić tego konsekwencje. Nie chodzi o karę, ale o oczywistość – to jest ich własny wybór, że nie chcą się głębiej integrować. Obawiam się, że ceną będzie zasada solidarności.

Czy grozi nam Polesit?

Do niedawna, jako analityk z dystansem podchodziłem do tej tezy. Teraz

patrzę na to inaczej. Nie uważam, że PiS chce nas wyprowadzić z UE, ale PiS wyprowadza UE z Polski. Co może się źle skończyć, gdy będziemy mieli wielokrotnie przegrane sprawy przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości, gdy Polska znajdzie się na peryferiach integracji i będzie pomijana w podstawowych decyzjach, chociażby dotyczących pracowników delegowanych, w sprawach budżetowych, integracji przemysłów obronnych. Wtedy ta antyunijna retoryka będzie samospełniającą się przepowiednią.

PiS de facto już w tej chwili wypisalo Polskę z europejskiej wspólnoty prawa. Nie mamy rządów prawa, ani trójpodziału władz. Prawa jednostki, są coraz bardziej ograniczane.

No i teraz podobno mamy spór z Unią Europejską.

Ależ to nieprawda, że mamy spór z Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości. My mamy obowiązek wykonywania wyroków ETS! Analogicznie, nie mamy sporu z instytucjami europejskimi, bo one po prostu wypełniają swoje zadania: Komisja jest strażnikiem traktatów. PiS chciałoby, żeby to wszystko było definiowane jako spór polityczny. Skutkiem tego większość Polaków jest przeciwna poważnej ingerencji Komisji Europejskiej w nasz system polityczny. Ale ten spór dotyczy tego, czy Polska jest w europejskiej wspólnotie prawa i w eu-ropejskiej wspólnotie państw demokratycznych. Dzisiaj nie jest.

Polesit właśnie de facto się odbywa i wystarczy iskra, aby to poszło dalej. David Cameron nie chciał wyjścia z UE, ale konsekwentnie i nieświadomie do tego doprowadził. U nas może być tak, że na skutek nieustannego obrzydzania Unii obniżą się nastroje, będziemy mieli kary finansowe, Polska nie będzie uczestniczyć w najważniejszych projektach, nasze zdanie nie będzie się liczyło i w końcu stosunek Polaków do integracji się zmieni. A wtedy ktoś zaproponuje referendum.

Grozi nam koniec z wolnym przepływem osób? Kontrole na granicach?

Kontrole się zaczną jeżeli prezydent Macron przeforsuje swoje pomysły. W jakiś sposób trzeba będzie sprawdzać, jak jeżdżą polscy kierowcy. Podobnie będzie z zacieśnianiem współpracy w polityce migracyjno-uchodźczej, gdzie Polska w wielu regulacjach nie chce uczestniczyć. To musi uderzyć w Schengen! Najgorsze, że nie mamy nawet sojuszników. Nie mówię o państwach Europy Zachodniej czy państwach bałtyckich, które już się od nas ewidentnie dystansują, ale nawet o Grupie Wyszehradzkiej.

Zalóżmy, że opozycja wygrywa wybory w 2019 roku – jaką Polskę zastaniemy?

Uważam, że straty będą nie do odrobienia. Dlatego jako Nowoczesna wysyłałismy listy do przywódców europejskich, w których nawoływaliśmy: „*trzymajcie drzwi otwarte, mamy inny głos o Polsce w Europie, niż tylko ten PiSu. Będziemy potrzebowali szybkiej ścieżki integracji, powrotu do serca UE*”. Sytuacja będzie dla Polski bardzo trudna. Najważniejszym zadaniem polityki zagranicznej będzie odbudowa wiarygodności kraju, a to zajmuje dużo czasu. Nawet jeśli zmieni się rząd, wszyscy będą pamiętali, co zrobiła Polska w okresie, w którym była największym beneficjentem UE – tego się nie wymaże gumką. ■

Dr Bartłomiej E. Nowak jest Sekretarzem do Spraw Polityki Zagranicznej partii Nowoczesna. Wykładowca Uczelni Vistula w Warszawie, wiele lat pracował Parlamencie Europejskim i przy Konwencji do Spraw Przyszłości Europy. W okresie przystępowania Polski do UE był członkiem Narodowej Rady Integracji Europejskiej i współzałożycielem Inicjatywy TAK w Referendum. Jako jedyny Polak był stypendystą Transatlantic Academy w Waszyngtonie oraz nowojorskiego Carnegie Council for Ethics in International Affairs. Pasjonat gór, himalaista i taternik.

SKOK NA CZWARTĄ WŁADZĘ

Napoleon Bonaparte powiedział, że bardziej boi się trzech gazet niż trzech tysięcy bagnatów. Media nie bez powodu nazywane są czwartą władzą. Kto ma dostęp do informacji i środków przekazu, może wpływać na społeczeństwo i kreować rzeczywistość. Komu służą wolne, niezależne media i kto ma interes w ich ograniczaniu?

Ewa Krawczyk-Dębiec



fort. pixaby.com

O istotnej roli mediów przekonaaliśmy się szczególnie w ostatnich kilku miesiącach. To samo wydarzenie było przedstawiane różnie. Uczestnicy protestów w grudniu 2016 r. przed Sejmem według jednych przekazów bronili wolnych mediów, w innych byli przedstawiani, jako puczyści chcący obalić legalnie wybraną władzę.

Biorąc pod uwagę kryterium ekonomiczne, można by powiedzieć, że media są zależne od tego, kto je opłaca albo od odbiorców, którzy decydują, co chcą oglądać, słuchać lub czytać. O wolno-

ści mediów decydują jednak swoboda przekazywania informacji i opinii bez zezwolenia rządu.

Narzędzia propagandy

Organizacja Reporterzy bez Granic opublikowała w kwietniu 2017 r. coroczny raport dotyczący stanu wolności mediów na świecie, z którego wynika, że w Polsce zagrożona jest wolność mediów i pluralizm. Przyczyn jest wiele, ale przede wszystkim to przeforsowanie przez Prawo i Sprawiedliwość w 2015 r. ustawy medialnej, dającej rządowi bezpośrednią kontrolę nad publicznymi na-

dawcami. Spowodowało to zwolnienia z pracy wielu dziennikarzy, a media publiczne zostały przekształcone w narzędzie propagandowe.

Reporterzy bez Granic zwrócili też uwagę, że rząd starał się osłabić finansowo kilku niezależnych wydawców, m.in. „Gazety Wyborczej”, „Polityki” i „Newsweeka Polska”. W grudniu 2016 r. próbował również ograniczyć dostęp dziennikarzy do Sejmu, co spowodowało masowe protesty obywateli.

Niepokoją zapowiedzi repolonizacji i dekoncentracji mediów oraz wszcze-

ta w styczniu 2016 r. przez Komisję Europejską procedura praworządności w stosunku do Polski. W odpowiedzi na poważne naruszenie zasady wolności i pluralizmu mediów, w październiku 2016 r. Organizacja wystosowała do Komisji Europejskiej wezwanie do nałożenia na Polskę sankcji, także finansowych. Nasz kraj spadł w rankingu wolności mediów z 47 miejsca, jakie zajmował w 2016 r. na 54.

Gwarancje wolności

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej gwarantuje wolność prasy i innych środków społecznego przekazu (art. 14). Dzięki tej zasadzie oraz możliwości wyrażania poglądów i pozyskiwania informacji przez każdego z nas (art. 54), a także swobodnego uzyskiwania informacji o działaniach organów władzy publicznej i samorządowej (art. 61), realizowana jest zasada zwierzchnictwa Narodu, a każdy obywatel ma zapewniony udział w realizacji władzy państwowej.

Skoro informacja ma wpływ na zachowanie społeczeństwa, ważne jest, aby była przekazywana w sposób nie zniekształcający rzeczywistości. Władze publiczne muszą stwarzać warunki umożliwiające zakładanie i działanie mediów prywatnych, z jednoczesnym realizowaniem zakazu upaństwowienia mediów. Dziennikarze muszą mieć zagwarantowane prawo do zachowania tajemnicy zawodowej oraz do swobodnego pozyskiwania i rozpowszechniania informacji publicznej. Nie mogą być poddawani żadnym naciskom, w szczególności ze strony władzy państwowej, o której działaniach informują obywateli i wyrażają opinię.

Zakaz ingerowania władz publicznych w swobodę wyrażania opinii jest zapisany w Konwencji Praw Człowieka. Stanowił podstawę ważnych wyroków wydanych przez Europejski Trybunał Praw Człowieka (m.in. w 1986 r. w sprawie Lingens przeciwko Austrii, w 2006 r. w sprawie Dąbrowski przeciwko Polsce, w 2015 r. w sprawie Stankiewicz i inni przeciwko Polsce.).

Wynika z nich, że wolność słowa stanowi jedną z podstaw prawidłowego funkcjonowania demokratycznego społeczeństwa. Są informacje opiniotwórczo obojętne i takie, które stanowią publiczną krytykę polityków, politycznych procedur i instytucji. Krytyka jest dopuszczalna, gdyż osoba decydująca się zostać politykiem musi mieć świadomość, że będzie poddawana kontroli ze strony dziennikarzy i opinii publicznej.

Przejęcie przez rząd kontroli nad mediami publicznymi dało mu narzędzie do krytyki polityków opozycji, przy jedno-

czesnym idealizowaniu działań PiS oraz przejętych przez tę partię organów władzy publicznej i spółek skarbu państwa.

Dekoncentracja wolności słowa

W Polsce zakazana jest kontrola publikacji przed ich ukazaniem się (cenzura prewencyjna) oraz koncesjonowanie prasy. Ustawa może wprowadzić jedynie obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej. Takie gwarancje daje Konstytucja, której jeszcze partia rządząca nie jest w stanie zmienić. ►



fol. pixaby.com

► Niepokojące są jednak słowa posłanki PiS, wypowiedziane niedawno do jednego z dziennikarzy: „W pewnych etapach, w pewnym tempie wprowadza się po prostu reformy, a po wakacjach weźmiemy się za Was!”.

PiS od początku rządów mówi o repolonizacji mediów i przygotowuje ustawę o ich dekoncentracji. W kwietniu 2017 r. „Rzeczpospolita” opublikowała „Listę polskich marek”. Patrząc na to zestawienie widzimy, że np. „Gazeta Wyborcza”, „Do Rzeczy”, TVP, Polsat, Polskie Radio, Radio Maryja, Eska to marki polskie, zaś zagraniczne, które prawdopodobnie będą podlegały procesowi dekoncentracji, to m.in. „Newsweek” TVN, RMF FM, Radio Zet.

Pewne uzasadnienie działań PiS może dawać dokument przygotowany jeszcze w 2015 r. Przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji pt.: „Regulacje dotyczące koncentracji własności na rynku mediów w wybranych krajach”. Według tego opracowania, zapis Rozporządzenia Rady (WE) nr 139/2004/WE z 20 stycznia 2004 r. w sprawie kontro-

li koncentracji przedsiębiorstw pozwala państwom członkowskim na zastosowanie w sektorze mediów dodatkowych mechanizmów kontrolnych mających na celu ochronę pluralizmu.

Regulacje już istnieją

Unijne prawo zakazuje dyskryminacji ze względu na przynależność państwową. Zapewnia wszystkim podmiotom takie samo traktowanie w każdym państwie członkowskim, jak obywatelom tego kraju. Rynek wewnątrzwspólnotowy to także swoboda przenoszenia wartości majątkowych do innego państwa członkowskiego. Wyjątki są dopuszczalne, ale musi za tym przemawiać ważny interes społeczny, który PiS powinien uzasadnić przy planowanym wprowadzeniu nakazu wyprzedania przez zagraniczne firmy posiadanych udziałów w spółkach znajdujących się na terenie naszego kraju.

Nie można zapominać o obowiązującej w Polsce ustawie o ochronie konkurencji i konsumentów, której podlegają także przedsiębiorstwa medialne. Rozwiązania w niej zawarte zapewniają kontrolę

koncentracji przedsiębiorstw sprawowaną przez Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Jeżeli zostaną stwierdzone działania prowadzące do istotnego ograniczenia konkurencji na rynku, w szczególności przez uzyskanie lub umocnienie pozycji dominującej danego podmiotu, uruchamiane są stosowne działania. Tworzenie kolejnej ustawy w tym obszarze wydaje się zbędne.

Jaki jest więc cel planowanej dekoncentracji i czy może być groźna? Wyobraźmy sobie, że wydawca będzie musiał ograniczyć kapitał zagraniczny do 15 lub 30 proc. Podmiot zainteresowany zakupem udziałów lub akcji będzie powiązany z partią rządzącą, która będzie wpływała na decyzje biznesowe spółki. Poprzez zmianę struktury właścicielskiej może nastąpić całkowita etatyzacja środków masowego przekazu.

Wydaje się, że tak pomyślana dekoncentracja jest elementem procesu budowania przez PiS nowego, posłusznego społeczeństwa. Do tego potrzebne są media, które będą przekazywały informacje i oceny zgodne z linią partii rządzącej. ■



fot. pixabay.com



JERZY ANDRZEJ MAŚŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

ŻONGLERZY STRACHEM

**Boję się zamachów terrorystycznych. Ilekroć gdzieś coś wybuchnie,
PiS-owi skaczą w górę słupki poparcia.**

Politycy partii rządzącej wybrali specyficzną metodę zarządzania państwem: rządzą poprzez strach. Przy każdej okazji podsycają fobie, którymi nafaszerowany jest statystyczny Kowalski, strasząc współobywateli „obcymi”: Niemcami, Rosjanami, imigrantami, muzułmanami, masonami, żydokomuną, gender... Według PiS-u, wszelkie „inności” są zagrożeniem dla naszego kraju. W straszaniu pomaga Kościół katolicki, który, jak ognia piekielnego, boi się społeczeństwa wolnego, samostanowiącego o sobie i wielokulturowego. Lęk purpuratów jest, rzecz jasna, udawany, bo każde dziecko wie, że nie boją się oni ani innowierców (na misjach wciąż się z nimi stykają), ani komunistów (wielu z nich jest obecnie w szeregach PiS-u lub zasila szeregi Rodziny Radia Maryja), ani też gejów (w Kościele jest ich więcej niż gdziekolwiek indziej). Biskupi strasząc swe owieczki „obcymi”, robią to wyłącznie po to, by bronić swych interesów: wszak społeczeństwo multikulturowe to społeczeństwo wymuszające neutralność światopoglądową na państwowym gruncie.

Zarządzanie państwem poprzez strach ćwiczone było od czasów starożytnych: Marek Porcjusz Katon – polityk rzymski, każde swe wystąpienie w Senacie, niezależnie od tematu jaki omawiał, kończył nawoływaniem do zniszczenia Kartaginy, przed którą czuł lęk, co w końcu doprowadziło do hysterii i zburzenia tejże; z kolei średniowieczny Kościół straszył Katarami – heretykami, w wyniku czego doszło do antyalbigenskiej wyprawy krzyżowej, w której rycerze, pobłogosławieni przez papieża, wymordowali kilkadziesiąt tysięcy pokojowo nastawionej ludności katarskiej; z kolei Hitler upatrywał zagrożenia w Żydach, zaś polscy komuniści podsycali lęk przed kułakami i amerykańskim imperializmem obarczając ich winą za swą nieudolność w zarządzaniu gospodarką.

Statystyczny Kowalski, oglupiony przez propagandowe TVP, media pachnące kadzidłem i niedzielne kazania, traci dystans do świata i nie wie, co jest prawdą. Choć Kowalski nie wierzy

do końca ani publicznej telewizji, ani własnemu proboszczowi, nie ma też zaufania do TVN czy „Wyborczej”, bo kojarzy te media z PO, a więc z partią robigroszy i aferzystów. Kowalski, niestety, nie analizuje tego, co dzieje się w państwie, zadowolając się twierdzeniem, że skoro poprzednia ekipa składała się z kombinatorów, to może obecnie rządzący będą uczciwsi. A to, że ci „uczciwsi” łamią konstytucję to Kowalskiego nie wzrusza (w końcu nigdy nie pofatygował się, by ową konstytucję przeczytać więc nie wie, co jest łamane i czego ma bronić).

PiS-owi rośnie poparcie. Dzieje się to nie dlatego, że w szeregach tej partii są geniusze, ale dlatego, że partie opozycyjne skupiają wielu politycznych narcyzów, hucpiarzy i zwyczajnych idiotów. Opozycja nie potrafi się ze sobą dogadać, bo każdy z szefów partii aspirujących do władzy chce być liderem liderów. Na domiar złego, wewnątrz każdej opozycyjnej partii trwa walka i członkowie tego samego ugrupowania torpedują pomysły i inicjatywy swych partyjnych kolegów, co zniechęca wielu członków i potencjalny elektorat.

PiS jest silny nie tylko słabością opozycji, ale też wyznawaną ideologią. Żadna z partii stojących w kontrze do rządzących nie ma swoich wzniosłych ideałów, spójnego światopoglądu, a członków nie wiąże żadna religia, choćby tylko na miarę religii smoleńskiej. Opozycja to po prostu zbiegowisko ludzi, którzy nie chcą rządów PiS-u. A to zbyt mało, by przejąć władzę. (Jedynie Zieloni jawią się jako ideologiczny monolit, jednak jest to opozycja estetyczna, bo wszyscy zmieszczą się w jednym autobusie.) Natomiast politycy PiS mają swoją religię, mają też priorytety, które, m.in. zakładają pozbycie się jakichkolwiek „inności” i stworzenie społeczeństwa homogenicznego. I właśnie dlatego, to oni ostatecznie wygrają batalię o Polskę. Straszanie współobywateli obcymi okaże się skuteczne, bo lęk zawsze zagłusza racjonalne myślenie. Ci, którzy nie dadzą się zmanipulować, będą albo musieli pogodzić się, że żyją w ideologiczno – religijnym dyktacie, albo spakować walizki i, póki co, zarzucić marzenia o wolnej Polsce. ■

REPARACJE

Czy żądanie od Niemiec reparacji za straty z II wojny światowej naprawdę ma sens?

Joanna Burnos



fol. Joanna Burnos

Ta kwestia jest ostatnimi czasy jednym z głównych wątków debaty publicznej. Walka o duże pieniądze zawsze rozpala wyobraźnię i budzi kontrowersje. Emocje, które są podsycane przez obóz formułujący roszczenia, z pewnością utrudniają czysto merytoryczne spojrzenie na kwestię reparacji. Całą dyskusję należy przecież prowadzić w zgodzie z faktami historycznymi oraz zasadami prawa międzynarodowego.

Trudna przeszłość Polski i aspekt moralny w dyskusjach tego typu zawsze jednak grają olbrzymią rolę. Większość prawników i historyków z oceną szans na uzyskanie reparacji od Niemiec nie

ma najmniejszego problemu. Natomiast w każdej profesji znajdują się osoby, które mają zdanie odmiennie, piszą ekspertyzy na polityczne zamówienie bądź powołują się na swego rodzaju klauzulę sumienia. Czy tak jednak wolno nam prowadzić politykę zagraniczną? Nikt bowiem nie powinien mieć wątpliwości, że temat reparacji jest jej częścią.

Fakty wyglądają następująco: Polska na mocy porozumień poczdamskich miała prawo do 15 proc. reparacji należnych ZSRR, ale 23 sierpnia 1953 r. przyjęte zostało „Oświadczenie rządu PRL”, w którym to Polska zrzekła się reparacji od Niemiec w związku z II wojną światową, podobnie jak ZSRR zresztą.

Ust. 5 wspomnianego oświadczenia brzmi: „(...) dla uregulowania problemu niemieckiego i w uznaniu, iż Niemcy w znacznym stopniu uregulowały swe zobowiązania z tytułu roszczeń odszkodowań wojennych, rząd polski zrzeka się z dniem 1 stycznia 1954 r. spłaty odszkodowań na rzecz Polski”.

Naturalnie, słysząc głosy kwestionujące suwerenność państwa polskiego w tamtym okresie. Podnoszony jest argument „przymusu ekonomicznego” wywieranego przez ZSRR. Chodzi o deputat węglowy, który mieliśmy wysłać za naszą wschodnią granicę.

Należy jednak zwrócić uwagę, że PRL

SPOŁECZEŃSTWO

była uczestnikiem stosunków międzynarodowych, członkiem ONZ. Jeżeli uznałibyśmy, że nie było to państwo suwerenne, unieważnieniu uległyby wszystkie umowy, także te potwierdzające przebieg granic. Wszelkie dywagacje w tym zakresie rodzą wiele niebezpiecznych konsekwencji. Warto poza tym podkreślić, że inne państwa również zrzekły się reparacji ze swoich stref okupacyjnych, nie tylko ZSRR od NRD.

Nie sposób też pominąć jeszcze jednej kwestii. Niemcy wypłaciły indywidualne odszkodowania poszczególnym grupom na zasadzie ex gratia, czyli z dobrej woli. Nie były do tego zobligowane prawnie, ale uznały to za słuszne. Aby doszło do wypłat reparacji, potrzebna jest wola obu państw. Niemcy wyraziły przekonanie, że zaspokoili roszczenia indywidualne, a na gruncie prawnym sytuacja jest jasna – deklaracja rządu polskiego z 1953 r. Ponadto, 25 marca 1996 r. Polska złożyła deklarację o wyłączeniu spod jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze wszelkich sporów wynikających z faktów lub sytuacji sprzed 25 września 1990 r.

Granie tematem reparacji może zaszkodzić naszym relacjom międzynarodowym. Wprawdzie Niemcy jakoś specjalnie nie przejęły się roszczeniami, które wysuwały wcześniej Grecja i Włochy, a nawet wykazały solidarność w kryzysie uchodźczym, ale po co polski rząd ma utrzymywać swą nieprzewidywalność i narażać nasz kraj na śmieszność. Pamiętajmy, że Niemcy były największym promotorem polskiej akcesji do Unii Europejskiej, a na drodze do Wspólnoty otrzymaliśmy od nich dziesiątki miliardów euro wsparcia.

Należy zatem postawić pytanie: po co odgrzewać ten temat? Otóż obecny rząd liczy się z ograniczeniem funduszy z Unii Europejskiej (m.in. w wyniku łamania zasad państwa prawa) i będzie używał „walki o reparacje” do tłumaczenia swego blamażu na arenie międzynarodowej i zastopowania inwestycji w Polsce. Niestety, to aż tak proste. ■



RABAT

5%

#2498y

***Z tym kodem na pierwsze zakupy.**

MM PARTNERS

- | Artykuły biurowe
- | Artykuły papiernicze
- | Artykuły spożywcze
- | Artykuły chemiczne
- | Artykuły reklamowe
- | Wizytówki
- | Tonery
- | Tusze

 **ul. Narwik 7a/1A**
01-471 Warszawa

 **22 243 44 44**

biuro@mmpartners.pl | www.mmpartners.eu



KOMORNICY POD ŚCISŁYM NADZOREM

Rządowe projekty ustaw zwiększają wpływy ministra sprawiedliwości i wprowadzają chaos w egzekucji komorniczej

Pracodawcy Rzeczypospolitej Polskiej - w Raporcie Legislacyjnym obejmującym okres 11.2015 – 12.2016 - dokonali analizy grzechów głównych stanowienia prawa w Polsce. Wymienili siedem: nierzetelne konsultacje, tajne projekty, „wrzutki” poselskie, pośpiech, brak koncepcji, nadregulację, niestabilność prawa.

Jak obecnie wygląda jakość prac legislacyjnych? 24 maja br. do Sejmu wpłynęły rządowe projekty ustaw o komornikach sądowych oraz o kosztach komorniczych. Prace nad nimi trwają w Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Projekty powinny zostać odrzucone w całości.

Przede wszystkim, nie spełniają one warunków określonych w zasadach techniki prawodawczej. Nie określono wpływu, jaki ustawa może mieć na skuteczność prowadzenia egzekucji. Zabrakło też symulacji w zakresie sytuacji finansowej komorników po jej wprowadzeniu w życie.

Zawierają za to ponad trzysta artykułów regulujących w większości sprawy techniczne, np. szkolenia aplikantów i asesorów. Ich miejsce jest raczej, w aktach wykonawczych.

Projekt ogranicza uprawnienia i obowiązki samorządu komorniczego, pozbawiając go znaczących funkcji władczych. W tym zakresie narusza Konstytucję.

Nastąpiło za to twórcze rozwinięcie myśli Pana Prezesa PiS o istnieniu różnych kategorii obywateli: planowany jest wielostopniowy system nadzoru nad komornikami, w którym do pierwszego sortu należy Minister Sprawiedliwości, jako główny nadzorca. Wszyscy pozostali to drugi sort, któremu nie można ufać, czyli prezesi sądów: apelacyjnego, okręgowego i rejonowego. Ten ostatni może być odwołany przez ministra w przypadku rażącego niewywiązywania się z obowiązków służbowych w zakresie nadzoru nad komornikami działającymi przy jego sądzie. Swoją nadzór sprawują dodatkowo organy samorządu komorniczego.

W projekcie z jednej strony stwierdza się, że komornik nie jest przedsiębiorcą, ale z drugiej wprowadza zasadę prowizyjnego finansowania komornika i jego kancelarii.

Wynagrodzenie prowizyjne ma być proporcjonalne do wysokości uzyskanych opłat egzekucyjnych, ale z zasadą progresji: im większe wpływy, tym mniejsza prowizja dla komornika. Z pozyskanego wynagrodzenia komornik pokrywa koszty działalności egzekucyjnej, które obejmują między innymi koszty osobowe i rzeczowe ponoszone w związku z prowadzoną działalnością egzekucyjną.

Wynagrodzenie jest istotne ze względu na liczbę pracowników zatrudnionych w kancelarii, a tym samym efektywność i jakość postępowania egzekucyjnego oraz obsługę interesantów. Już obecnie jest praktyką, iż niektóre kancelarie komornicze są czynne dla interesantów tylko w określonych dniach i godzinach w tygodniu.

Dodatkowo projekt wprowadza zasadę, iż komornik czynności w postępowaniu egzekucyjnym wykonuje wyłącznie osobiście. Przy znaczącym ograniczeniu prawa do wykonywania czynności przez aplikantów i asesorów może to znacząco utrudnić prowadzenie skutecznej egzekucji.

Proponowany jest również zakaz prowadzenia działalności gospodarczej zarówno przez komorników, jak i samorząd komorniczy. Tymczasem izba komornicza jest właścicielem udziałów w spółce, która prowadzi obsługę informatyczną kancelarii komorniczych. Brak możliwości posiadania przez samorząd tej spółki może spowodować chaos w pracy kancelarii komorniczych.

Zasadnicze zastrzeżenia są zgłaszane wobec projektowanego utworzenia przez Ministra Sprawiedliwości systemu teleinformatycznego. Wyjaśnienia wymaga również sprawa kosztów wytworzenia i utrzymywania systemu. Zastrzeżenia zgłosiła Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

W projekcie jest zapis, iż powołanie na stanowisko komornika osób, które w dniu wejścia w życie ustawy miały ukończone 65 lat, wygasa z upływem dwóch lat od wejścia w życie. To rozwiązanie kwestionują przedstawiciele środowiska. ■

Barbara Tomżyńska

- prawo do bycia poinformowanym o operacjach przetwarzania,
- prawo dostępu,
- prawo do sprostowania/uzupełnienia danych,
- prawo do usunięcia danych (prawo do bycia zapomnianym),
- prawo do ograniczenia przetwarzania,
- prawo do przenoszenia danych,
- prawo do sprzeciwu,
- prawo do tego, by nie podlegać profilowaniu.

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatnię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe



NAJWIĘKSZY PROCES POLITYCZNY II RP

26 czerwca 1931 r. w sądzie okręgowym w Warszawie odbył się tzw. proces brzeski. Był on aktem rozliczeń z ówczesnymi czołowymi działaczami opozycji skupionymi w Centrolewie. Dziś warto o tym wspomnieć, ze względu na obecną sytuację polityczną w Polsce.

Michał Ramon Dworzyński

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległość i obronie jej przed Rosjanami w 1920 r. polskie elity rozpoczęły trudny proces budowania demokracji. Było to zadanie o tyle trudne do zrealizowania, że istniały ogromne różnice w poziomie rozwoju trzech zaborów, były one też bardzo zróżnicowane pod względem panujących w nich poglądów politycznych.

W Galicji dominowały sympatie wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego, które w II RP podzieliło się na PSL „Piast”, związane z bogatymi mieszkańcami wsi i PSL „Wyzwolenie”, zrzeszające ubogich rolników. W zaborze niemieckim największą popularnością cieszyła się narodowa demokracja, ruch bardzo konserwatywny. Na terenie dawnego zaboru rosyjskiego najdynamiczniej rozwijała się Polska Partia Socjalistyczna, skupiona wokół osoby Józefa Piłsudskiego. W wyborach parlamentarnych w 1922 r. do Sejmu weszły wszystkie te partie, a także Blok Mniejszości Narodowych, który reprezentował dużą część obywateli Rzeczypospolitej.

Niespodziewanie Józef Piłsudski wycofał się z polityki. Owa decyzja została podyktowana zamordowaniem prezydenta Gabriela Narutowicza 16 grudnia 1922 r., zaledwie tydzień po wyborze. Morderca – Eligiusz Niewiadomski, malarz o skrajnie prawicowych poglądach – pierwotnie planował zamach na marszałka, którego obwinił o chaos w kraju. Zmienił cel, gdy dowiedział się o rezygnacji Piłsudskiego z kandydowania na urząd prezydenta.

Przez następne cztery lata mieliśmy w Polsce sześciu premierów, głównie związanych z koalicją Chjeno-Piast. Wielkie niezadowolenie społeczne oraz niezdolność do utrzymania stabilnego rządu doprowadziły do zamachu majowego, po którym do władzy doszedł ponownie Józef Piłsudski.

W wyborach parlamentarnych w 1928 r. wygrała partia stworzona we współpracy z marszałkiem Polski – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. W jej skład weszli w głównej mierze ludzie

związani z PPS, PSL „Piast” i mniejszościami narodowymi.

W kontrze do rządów sanacji powstała zjednoczona organizacja opozycyjna, nazwana Centrolewem. Składała się ona w głównej mierze z działaczy PPS, którzy nie poparli Józefa Piłsudskiego, oraz PSL „Wyzwolenie”.

Podczas dwuletniej kadencji sejmu, członkom Centrolewu zdarzało się krzyczeć: „Precz z faszystowskim rządem Piłsudskiego”. Konflikt między rządem a opozycją pogłębił się w momencie skrócenia kadencji sejmu w 1930 r. Po wygaśnięciu immunitetu byłych posłów związanych z Centrolewem aresztowano i osadzono w twierdzy w Brześciu (stąd nazwa procesu). W ciągu następnych tygodni na dłuższy bądź krótszy okres aresztowano ok. 5 tysięcy osób, w tym 84 byłych parlamentarzystów.

Ostatecznie na ławie oskarżonych zasiadło 11 byłych posłów, wśród nich dwukrotny premier Wincenty Witos. Zarzucono im, że w okresie od roku 1928 do 9 września 1930 r. „po wzajemnym porozumieniu się i działając świadomie, wspólnie przygotowywali zamach w celu usunięcia przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu i zastąpieniu ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego”.

Dzisiaj zdajemy sobie sprawę, że żadnej próby zamachu nie było. W taki sposób starano się zniszczyć morale oraz struktury opozycji.

W II Rzeczypospolitej, ze względu na sytuację geopolityczną, autorytaryzm był potrzebny. Do kryzysu demokracji w latach 20. doszło w większości krajów europejskich. Teraz sytuacja w Europie jest na tyle spokojna, że nie potrzeba autorytaryzmu.

Aż strach pomyśleć, że w dzisiejszych czasach władza znowu będzie stawiać przed sądem opozycję, która jej zagraża. ■



rys. Tadeusz Krotos

CZY JESTEŚMY SKAZANI NA KONFLIKT?

Jedną z najbardziej podstawowych przyczyn powstania i eskalacji konfliktu jest proces kategoryzacji społecznej, czyli podział ludzi na grupę własną i grupę obcą. Dzielenie ludzi na „swoich” i „obcych” ma dalekosiężne konsekwencje, które mogą przyczyniać się do powstawania konfliktów, a o sile procesów kategoryzacji może świadczyć to, że możemy dokonywać jej szybko, bez wysiłku i na podstawie różnych kryteriów.

Katarzyna Stasiuk, Maciej Milczanowski, Philip Zimbardo



fol. pixabay.com

Jedną z najbardziej podstawowych przyczyn powstania i eskalacji konfliktu jest proces kategoryzacji społecznej, czyli podział ludzi na grupę własną i grupę obcą. Dzielenie ludzi na „swoich” i „obcych” ma dalekosiężne konsekwencje, które mogą przyczyniać się do powstawania konfliktów, a o sile procesów kategoryzacji może świadczyć to, że możemy dokonywać jej szybko, bez wysiłku i na podstawie różnych kryteriów.

Każdy z nas może przeprowadzić prosty eksperyment myślowy, polegający na próbie autorefleksyjnego zdefiniowania określenia „my”. Określenie to rozumiemy intuicyjnie. Próba uświadomienia sobie takiego określenia pojęcia „my”, które jest nam najbliższe, pomaga zrozumieć własne postrzeganie świata i najbliższego otoczenia. Oczywiście zależy ono od kontekstu, ale dość łatwo każdy z nas jest w stanie stwierdzić jak wiele do określenia „my” potrafi

włączyć. Dla niektórych „my” będzie oznaczało Polaków, dla innych zarówno Polaków, ale i Europejczyków, ktoś inny powie, że przecież nie jesteśmy w istocie różni od innych kultur, więc „my” oznacza dla niego - obywatele świata. Jednak dla niektórych osób kryterium podziału na „swoich” i „obcych” stanowi przynależność lub popieranie określonej partii politycznej. Ten sposób kategoryzacji może prowadzić do przekonania, że tylko „nasza” partia ma

rację i chce dobrze dla kraju. Osobom myślącym w ten sposób trudno jest dostrzec oczywiste pola wspólne z innymi – „obcymi”, a między podzielonymi grupami zaczynają pojawiać się napięcia i negatywne emocje, prowadzące do pojawienia się i eskalacji konfliktu.

Negatywne konsekwencje do których może prowadzić kategoryzacja społeczna pokazał bardzo wyraźnie jeden z najsłynniejszych eksperymentów w psychologii społecznej - Stanfordzki eksperyment więzienny. Profesor Philip Zimbardo i jego współpracownicy stworzyli w podziemiach Uniwersytetu Stanford symulację warunków więziennych, a uczestnikom badania, zwykłym, nieznanym się wcześniej młodym mężczyznom (bez żadnej kryminalnej przeszłości), przypisano losowo rolę więźniów i strażników. Już od pierwszego dnia relacje między tymi dwiema grupami zaczęły pojawiać się nieporozumienia, eskalujące błyskawicznie do tak gwałtownego konfliktu i wrogości, że konieczne było przerwanie eksperymentu, który miał trwać czternaście dni, zaledwie po sześciu dniach.

Procesy kategoryzacji społecznej powodują, że konflikty się pojawiają, natomiast inne procesy psychologiczne dolewają oliwy do ognia, przyczyniając się do narastania nieporozumień. Ludzie zwykle preferują informacje, które są zgodne z ich przekonaniami, a pomijają lub odrzucają te, które mogłyby podważyć ich obraz sytuacji. Co więcej mają tendencję do uważania, że tylko informacje (a także osoby, które je przekazują) potwierdzające ich punkt widzenia są wiarygodne, natomiast informacje (i osoby), które mu zaprzeczają są mało wiarygodne. Ilustracją tego zjawiska są wyniki badań oglądalności przeprowadzonych na zlecenie K.Stasiuk w kwietniu 2016 r. na panelu badawczym Ariadna. Reprezentatywną próbę Polaków zapytano m.in. o to, który z programów informacyjnych uważają za najmniej wiarygodny. Ponad 70 % zwolenników Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej oraz prawie 90 % zwolenników SLD uznało, że najmniej wiarygodne są programy informacyj-

ne telewizji publicznej (Wiadomości TVP, Panorama, Teleexpress). Natomiast ponad 50% wyborców wyborców PIS i Kukiz'15 uznało, że najmniej wiarygodne są programy informacyjne telewizji prywatnych (Fakty TVN i Wiadomości Polsat). Innym przykładem zniekształceń w ocenie osób i informacji zbliżonych, bądź różnych od własnych opinii są wyniki kolejnego badania przeprowadzonego przez K. Stasiuk. Osoby badane, które oglądały fragment programu publicystycznego Minęła 20, w którym dziennikarka prowadziła rozmowę z ministrem kultury na temat jego sprzeciwu wobec pokazywania sztuki „Śmierć i dziewczyna” na deskach wrocławskiego Teatru Polskiego. Rozmowa przebiegała w niemiłej atmosferze, a program był szeroko komentowany w różnych mediach. Uczestników badania poproszono o ocenę zachowania dziennikarki i ministra kultury, a także deklarację, która z partii politycznych w Polsce jest najbliższa ich poglądom (badanie było anonimowe, uczestnicy wpisywali swoje odpowiedzi na kartkach). Jak nie trudno przewidzieć, osoby deklarujące poparcie dla PIS lub Kukiz'15 pozytywnie oceniały argumenty i zachowanie ministra, a negatywnie dziennikarki, natomiast zwolennicy PO lub Nowoczesnej widzieli tą samą rozmo-

wę zupełnie inaczej - źle zachował się minister, a dobrze dziennikarka.

Taki sposób myślenia powoduje, że obie strony konfliktu umacniają się w przekonaniu, że to właśnie one mają rację „najmojszą”, oddalając się od siebie coraz bardziej i zamykając sobie drogę na osiągnięcie porozumienia. Sytuacje które mogą przyczyniać się do powstawania konfliktów są nieodłącznym elementem naszych relacji z innymi. Należy jednak próbować znaleźć sposób, żeby konflikty nie eskalowały do poziomu, w którym poziom emocji negatywnych jest tak duży, że obie strony nie tyle nie mogą, co już nie chcą szukać rozwiązania konfliktu.

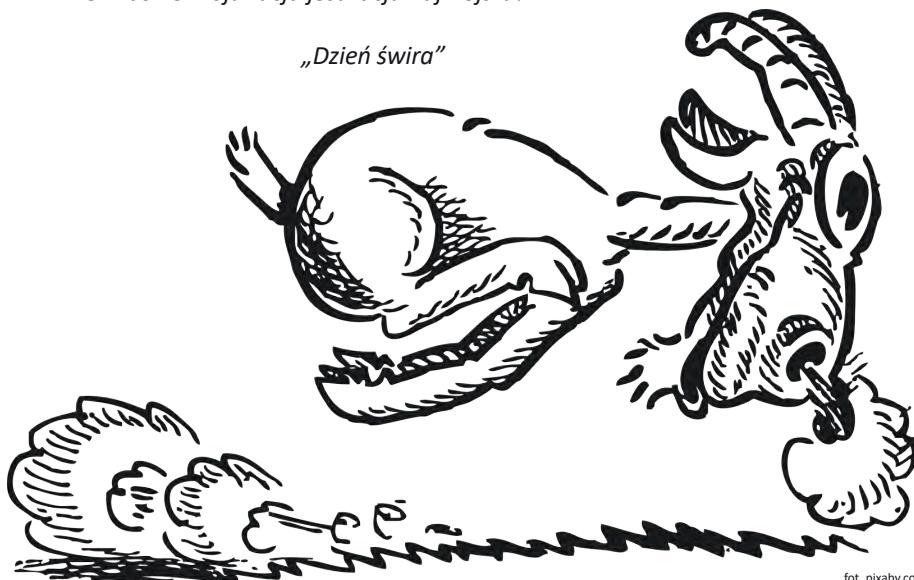
Jednym z czynników, które mogłyby hamować spiralę konfliktu jest wiedza na temat psychologicznych mechanizmów, które mu towarzyszą ale przede wszystkim utrzymywanie pola dla dialogu. Przykładem takiego dialogu w którym wystąpiły osoby z różnych stron konfliktu była debata „Czy jesteśmy skazani na konflikt” zorganizowana przez Centrum Zimbardo ds Rozwiązywania Konfliktów Zimbardo WSiIZ w Rzeszowie we współpracy z Fundacją Pułaskiego (<http://zim.wsiz.pl/projekty/debata-czy-jestesmy-skazani-na-konflikt>). ■

„Moja jest tylko racja, i to święta racja.

Bo nawet jak jest twoja, to moja jest mojsza niż twojsza.

Że właśnie moja racja jest racja najmojsza!”

„Dzień świra”



fol. pixaby.com



KOCHANY MÓJ SĄSIEDZIE...

Czy zastanawiałeś się kiedyś, kto obok Ciebie mieszka?

Czy zastanawiałeś się, kto obok ciebie mieszka: bliżej lub dalej, w klatce Twojego bloku, w bloku obok lub na osiedlu, ulicę dalej, nadrugim osiedlu...? Nie? Pomyśl: rano wychodzisz z psem i mija cię chudy trzydziestoparolatek z lokami i w okularach, śmiesznie zaciąga po moskiewsku, wołając swojego dalmatyńczyka: chłóć, chłóć tu... – mówisz mu „Dzień dobry” i uśmiechasz się, co on odwzajemnia. Podbiegasz ze swoją suczką, bo znasz go od dwóch lat i wiesz, że jego pies jest trochę nerwowy... Pewnie on pracuje w Śródmieściu – kiedyś go widziałeś w autobusie 190, jak wracał z teczką.

Jest też Amerykanin, który wygląda na Portorykańczyka: idzie ze swoim czternastoletnim starym przyjacielem - nawet nie wiesz jak się wabi. Zawsze mówisz „Hello”, a on odpowiada i się uśmiecha... Nie mówi po polsku, choć kiedyś chyba powiedział „dzień dobry”. On również tu mieszka od początku i ze swoją polską partnerką mają fajną córeczkę o śniadej cerze i kręconych włosach. Idąc do pracy mija cię Ukrainka, która pilnuje dzieci twojego sąsiada, robi zakupy i sprząta. Mieszka z koleżankami dwie ulice dalej w małej kawalerce, którą wspólnie opłacają.

Kiedy wracasz z pracy, spotykasz Wietnamczyka ze skrzypcami: ma kontrakt w filharmonii i w każdą sobotę daje koncert dla twoich znajomych. Jednak ty tam nie chodzisz - wolisz inną muzykę. Mieszka jak ty w bloku obok, z rodziną, żoną Polką. Ich synek jest niczym ten „banan”: z wierzchu żółty, w środku biały, bo mówi świetnie po polsku. Zresztą znasz go, bo gdy po południu idziesz ze swoim psem, on ucieka na drugą stronę, bo się go boi - ma dopiero 12 lat i jest drobny, jak na chłopca. Wieczorem, po raz trzeci wychodząc z psem, widzisz siedzącego na murku Afroamerykanina z dziewczyną Polką – mieszkają tu od roku i często słyszysz, jak głośno rozmawiają po angielsku. Zastanawiasz się, z czego on żyje... Spotkałeś go kiedyś na warszawskiej „patelni” – przywitał się z Tobą serdecznie, „na misia”... Artysta jakiś? To tylko domysły... Ale piwo lubi, dokładnie takie jak jego tajemniczy koledzy, miejscowe chłopaki, Królewskie...

Z balkonu na pierwszym piętrze słysząc rozmowę po azer-

sku - zawsze mówią o ton wyżej lub krzyczą do telefonu, jakby przywoływali kogoś z Kaukazu. Żona Polka z dziećmi zawsze niemal biegnie udając się do sklepu - spotykasz ją w markecie...

I tak tu mieszkasz już szósty rok, jak większość twoich, oczywiście w większości polskich, znajomych i sąsiadów. Większość z nich nie mówi ci jednak dzień dobry - nie mają psa, jak ty, albo są po prostu nieufni. Właściciele zwierząt wydają się być miłsi i bardziej otwarci, a w tej grupie są i cudzoziemcy...

Zapomniałbym o muzułmanach... Też są, w czwartym bloku. Jednego z nich miałem okazję poznać - pracuje gdzieś w centrum. Jego żona czasem idzie do sklepu w hidżabie. Może wynajmują mieszkanie, a może nie - niewiele cię to obchodzi. Czy coś by się zmieniło, gdyby tu było więcej cudzoziemców? Moim zdaniem naprawdę nic. Tymczasem Polska nie chce uruchomić prostej pomocy dla kobiet i dzieci z Aleppo, czy innego miasta w ogarniętej wojną Syrii. Czy to jest wyrzut do rządzących? Tak, jest, ponieważ już rok temu - 30 czerwca 2016 r. - Polska Rada Ekumeniczna wystosowała list do wiernych. Nie był to list kierowany wyłącznie do katolików, ale również do prawosławnych, ewangelików i luteranów, do baptystów, metodystów, polskokatolików, starokatolików, do wszystkich chrześcijan!

Cytując Pismo Święte: „Gościnności nie zapominajcie; przez nią bowiem niektórzy, nie wiedząc o tym, aniołów gościli. Pamiętajcie [...] o uciskanych, skoro sami również w ciele jesteście” (Hbr 13,2-3).

Właśnie gościnność jest dla nas ważna i powinniśmy ją urzeczywistniać. Uwierzcie: nic wam się nie stanie, a państwo posiada środki, aby pilnować porządku. Zaświadczam o tym mieszkając wśród cudzoziemców tu i teraz, od lat.

A i jeszcze, sąsiedzie kochany, pytanie: od kogo kupujesz kebab? Bo ja zawsze od tych samych Irańczyków na Marszałkowskiej albo w Al. Mickiewicza... - a może to Syryjczycy... nie odróżniam ich. ■

JESIENNY DOBROSTAN MUZYCZNY

Od pewnego czasu towarzyszy mi przekonanie, że my, słuchacze jesteśmy uczestnikami eksperymentu organizatorów życia koncertowego, którzy testują naszą zdolność do przeżywania muzyki.

Anna Schwerin

Dawniej inauguracja sezonu artystycznego następowała w okolicy Międzynarodowego Dnia Muzyki (1 października). Dzisiaj ta data nie ma już takiego znaczenia, „przygniotły” ją bowiem potężne maszyny festiwalowe, które - oferując atrakcyjne programy artystyczne - skutecznie pozbawiają nas wolnego czasu i zmuszają do chwilowego zawieszania życia rodzinnego.

W połowie sierpnia na 2-3 koncerty dziennie zapraszają organizatorzy festiwalu Chopin i jego Europa (13. edycja). Wrzesień tradycyjnie rozpoczyna - jeden z najważniejszych w Europie - festiwal Wroclavia Cantans (52. edycja). Dołącza do niego Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej Warszawska Jesień (60 edycja), krakowski Sacrum Profanum (15 edycja) oraz ponownie w Warszawie Szalone Dni Muzyki (8. edycja).

I oto z roku na rok wzrasta również ilość informacji, które słuchacz powinien sobie o danej imprezie przyswoić. Oczywiście spontaniczne pójście na koncert nie przeszkadza doznaniom artystycznym, ale może wzbudzić niepokój, że czegoś nie rozumiemy.

I tu pojawia się magiczne słowo kontekst, które coraz częściej towarzyszy muzycznym prezentacjom. Mechanizm działania jest prosty. Punktem wyjścia jest wybór kompozycji lub kompozytora, wokół którego tworzy się punkty odniesienia literackiego, plastycznego, historycznego, itp.

Doskonałym przykładem jest Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena czy wspomniany Festiwal Chopin i jego Europa, który wykorzystując światową markę nazwiska i twórczości prezentuje za każdym razem inne spojrzenie na muzyczny wiek XIX i XX. Utwory znane i popularne sąsiadują z kompozycjami, które mają re-premierę po wielu latach zapomnienia.

Taką ciekawostką było w tym roku pierwsze wykonanie Tańców galicyjskich Juliusza Zarębskiego (1854- 1885), pianisty i kompozytora, ucznia Franciszka Liszta. Okazało się, że w niczym nie ustępują one słynniejszemu Tańcom węgierskim Johanna Brahmsa czy Tańcom słowiańskim Antonina Dvorzaka. Nie jest to przypadek odosobniony. Muzykolodzy, podobnie jak archeolodzy, przeszukują archiwa, strzepują kurz z rękopisów, opracowują przekazywane do bibliotek zbiory kompozytorskie. Ich niekiedy wręcz detektywistyczna praca pozwala nam

– słuchaczom – na nowo odkrywać znane kompozycje i poznawać nowe.

I tu powstaje problem muzycznego nadmiaru. W zasadzie bardzo trudno jest wskazać jakiś obowiązujący kanon utworów muzyki klasycznej. Liczne składanki, powielające od lat ten sam zestaw kompozycji, nie spełniają już swojej roli. Wyprzedziło je z całym swoim bogactwem toczące się wokół nas życie muzyczne. Ten dobrostan muzyczny zawdzięczamy pracy wybitnych menadżerów kultury, którzy przygotowują kolejne odsłony festiwali od myśli przewodniej, przez dobór repertuaru i artystów, aż po zdobywanie sponsorów. I kto wie, czy nie jest to najważniejsza z umiejętności. O wielkim szczęściu mogą mówić te instytucje, które podpisują kilkuletnie umowy sponsorskie ze spółkami skarbu państwa, gwarantując sobie względny komfort finansowy.

W tym roku dwie spółki pokryły koszt zakupu rękopisów Ballady g-moll i pieśni Wiosna Fryderyka Chopina, które dołączyły do zbiorów Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina. Jest to realna pomoc w gromadzeniu w jednym miejscu wszystkich rozproszonych po świecie pamiątek chopinowskich. Dlaczego o tym piszę? Bo 17 października przypada 168. rocznica śmierci Fryderyka Chopina. Z tej okazji w Bazylice św. Krzyża w Warszawie, gdzie spoczywa serce kompozytora, zabrzmiał Requiem Wolfganga Amadeusza Mozarta. Ten sam utwór, który na prośbę kompozytora towarzyszył Mu w ostatniej drodze. (www.nifc.pl). ■



fol. pixaby.com



Augustów



Częstochowa

KRÓTKO O NAJWAŻNIEJSZYCH SPRAWACH

Mateusz Kijowski

Sprawy oczywiste nie wymagają wielu słów. Ani wielu liter. Często w natłoku opinii, komentarzy i komunikatów to, co najważniejsze, ginie. Dzielimy się, kłócimy, spieramy o poboczne aspekty i nieistotne uwarunkowania.

Obywatelki i obywatele przyjęli Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej w referendum. Jest ustanowiona na mocy ich suwerennej władzy. Tej władzy najważniejszej, która jest źródłem każdej innej władzy w państwie. Nie można naruszać Konstytucji, nie obrażając jednocześnie obywateli – Polek i Polaków.

Od końca kwietnia 2017 r. grupa obywateli w Warszawie mówi o tym, jak ważna

jest Konstytucja, w możliwie najkrótszych słowach. Ale wyraziście i zdecydowanie. Pięć tygodni temu dołączyli do tej rosnącej grupy równie zaangażowani obywatele z Gorzowa Wielkopolskiego. Tydzień później pierwsza LITERIADA odbyła się w Łodzi.

10 września 2017 r. ludzie, którym zależy na praworządności i porządku konstytucyjnym, zorganizowali LITERIADĘ w całej Polsce. A dokładnie w 30 miastach w Polsce i dwóch poza jej granicami: **Augustów, Chelm, Chicago, Częstochowa, Elbląg, Giżycko, Gorzów Wielkopolski, Kielce, Kołobrzeg, Koszalin, Kraków, Łódź, Międzyrzecz, Nowy Sącz, Opole, Płock, Poznań,**

Przemyśl, Radom, Rzeszów, Sieradz, Starachowice, Szczecin, Świnoujście, Tarnów, Toronto, Toruń, Warszawa, Węgorzewo, Zamość, Zgierz, Zielona Góra.

Często kilka osób wyrazistym działaniem może zdziałać więcej niż wielkie tłumy. Wielu z koordynatorów LITERIADY już postanowiło – działamy dalej. Na pewno ta forma aktywności będzie się rozwijać w coraz większej liczbie miejsc, jednocześnie dostosowując do lokalnych uwarunkowań i możliwości.

Drodzy czytelnicy zobaczcie nasz foto-reportaż, – czy to nie piękny i poruszający widok? ■



Elbląg



Giżycko



Gorzów Wielkopolski



Kielce



Kołobrzeg



Koszalin



Łódź



Międzyrzecz



Opole



Płock

Zdjęcia zebrał jeden z uczestników i współorganizatorów Piotr Ruszczyński



Poznań



Radom



Rzeszów



Sieradz



Starachowice



Szczecin



Świnoujście



Tarnów



Toronto



Toruń



Warszawa



Warszawa



Węgorzewo



Zamość



Zgierz



Zielona Góra

KSIEŻYCOWE RYTMY

Księżyc jest patronem snów i natchnieniem dla poetów.
Choć zakrawa to na magię, ma też wpływ na ciało i psychikę.

Kama Scudder

Są dni, gdy sprzeczki zamieniają się w awanturę z rękoczynami, zdyscyplinowani kierowcy stają się piratami drogowymi, a chorzy psychicznie szaleją. To czas pełni lub nowiu. Wystarczy przyjrzeć się statystykom z wielu krajów, właśnie wtedy jest popełnianych aż 70 do 80 proc. morderstw. Wzrasta też liczba wypadków drogowych. Podczas pełni ukrzyżowano Chrystusa, zamordowano Juliusza Cezara i Johna Lennona, a londyński Kuba Rozpruwacz mordował. Pełnia kusi do ryzyka, bo wzrasta liczba transakcji na giełdzie.

Siła przyciągania Srebrnego Globu jest potężna, słuchają go oceany, reagując przyływami i odpływami. Nasze ciała składają się w ponad 60 proc. z wody, nic więc dziwnego, że też go słuchają. Z jego fazami wiąże się kobiecy cykl hormonalny, bo miesiąc księżycowy trwa w przybliżeniu tyle, co cykl menstruacyjny. Zależnie od fazy księżyca odczuwamy przyływy i odpływy energii.

I kwadra – Księżycza przybywa

Gorzej goją się rany, lepiej działają preparaty pobudzające, wzmacniające i witaminy, a słabiej uspokajające. Jak na ironię wraz z przyływem energii pogarsza się nastrój. Jedni czepiają się o bzdury, inni zatapiają się w ponurym milczeniu. Przez dwa tygodnie organizm nastawiony jest na regenerację. Nie zmęczy się nawet ostrym treningiem. Nie warto jednak odchudzać się, bo siła woli przegra. Ciało chomikuje zapasy i wciąż wysyła sygnał do mózgu: „chcę jeść!”

Pełnia

Tuż przed nią wzrasta zawartość kwasu moczowego we krwi i ryzyko zapalenia płuc. Można mieć nerwy napięte jak postronki, źle spać i narzekać na migrenę. Nie umawiajmy się na wyrywanie zęba czy zabiegi chirurgiczne, bo rany kiepsko się goją. Rośnie produkcja hormonów, a z nią ochota na seks. Co piąte

dziecko zostaje poczęte podczas pełni. Również na izbach porodowych notuje się dużo większy ruch!

Właśnie nadszedł czas relaksu, zafundujmy sobie masaż odprężający lub limfatyczny. Unikajmy dużego wysiłku, raczej wyćiszmy się ćwiczeniami jogi.

Apetyt wciąż dopisuje i wzrasta możliwość przytycia. Nie ma rady, trzeba oszukiwać organizm i jeść częściej, ale mniejsze porcje.

IV kwadra - Księżycza ubywa

A wraz z nim ubywa sił życiowych, ale plusem jest szybsza rekonwalescencja po chorobie. Teraz łatwo schudnąć razem z księżycem i oczyścić organizm z nadmiaru wody. Przemiana materii przyspiesza niczym pendolino, a apetyt słabnie. Dietetycy zalecają potrawy bogate w błonnik i dużo niegazowanej wody mineralnej.

Warto też wybrać się do dentysty, nawet poważne zabiegi niosą za sobą małe ryzyko. Lepiej trzymają się plomb, koronki i mostki. Tak twierdzą amerykańscy naukowcy, którzy przewertowali tysiące kart pacjentów.

Nareszcie przybywa nam energii, nie ma więc już wymówek. Czas zaplanować ostre ćwiczenia.

Nów

Gdy na niebie nie widać srebrnej tarczy, nasilają się różne dolegliwości. Wiele osób czuje spadek sił. To jednak dobry moment na operacje, łatwiej bowiem goją się rany i mniejsze jest zagrożenie krwotokami. Słabnie wrażliwość na ból, małe jest ryzyko tworzenia się blizn. Organizm, jak księżyc, przygotowuje się do nowego cyklu. Przyda mu się gruntowne oczyszczanie i wizyta w saunie.

A jeśli chodzi o ruch, to nie warto szaleć, tylko wybrać spokojniejsze ćwiczenia. Przydałaby się też jednodniowa głodówka albo chociaż płynna dieta. Kanapki i kotlety precz, zamiast nich tylko soki warzywne i owocowe, jogurt, herbaty ziołowe i niegazowana woda mineralna. Organizm szybko pozbędzie się złogów. Są osoby, którym na samą myśl o głodówce robi się słabo. Dla nich też znajdzie się wyjście, 1,5 kg owoców albo warzyw przez cały dzień.

Nów to wprost wymarzony czas na walkę z wszelkimi nałogami.



KAMAX ESTETYKA

Gabinet medycyny estetycznej

Usuwanie bruzd, zmarszczek, blizn trądzikowych, wiotkości skóry

Likwidacja cieni pod oczami, przebarwień posłonecznych

Lifting skóry twarzy • Modelowanie ust • Leczenie trądziku

Laserowe zamykanie naczyń, usuwanie zmian skórnych

Odmładzanie dłoni • Wygładzanie rozstępów

Terapia lokalnych otłuszczeń

Likwidacja nadmiernego wydzielania potu

www.KamaxEstetyka.pl

Tel. kom. +48 608 666 040

e-mail: repcja@kamaxestetyka.pl

Rejestracja telefoniczna:

poniedziałek – piątek

godz. 10.00 – 18.00

Kamax Estetyka Sp. z o.o.

ul. Woronicza 46/62

02-460 Warszawa



Gastronomia



Inwestycje



Rozrywka



www.grupatb.pl

biuro@grupatb.pl